Nr. 2 (1255). Warszawa, 1 (14) Stycznia 1905 r. Rok XXV.

PRAWDA

TYGODNIK POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Prenumerata „Prawdy"
(wraz z bezpłatnym dodatkiem):
w Warszawie: miesięcznie kop. **70**, kwartalnie rb. 2, rocznie rb. 8, z odnoszeniem do domu.
z przesyłką pocztową do wszystkich miejsc Królestwa, Cesarstwa i zagranicy: kwartalnie rb. 2 kop. **50**, rocznie rb. **10**.
Za zmianę adresu dopłaca się 20 kop.

Adres: Sadowa Nr. 14

Redaktor przyjmuje interesantów we wtorki i czwartki od godz. 4 do 5 popołudniu.
Rękopisów nie odsyła się. Autorowie prac nieprzyjętych mogą je odebrać, w przeciągu trzech miesięcy, osobiście w Redakcyi lub za pośrednictwem poczty, po nadesłaniu kosztów przesyłki. Rękopisy drobne nie zwracają się.

Ogłoszenia wszelkiej treści po kop. 10 za wiersz lub jego miejsce.
Przedpłatę przyjmują: Administracya **Prawdy** oraz wszystkie księgarnie, kioski i kantory pism peryodycznych.
Sprzedaż pojedynczych numerów po kop. 20 w Warszawie w Administracyi pisma i w kioskach.
Administracya otwarta codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt ważniejszych, od godz. 10 do 5.

POLITYKA

Republikanizm i Francya.

—o—

Daleko już pozostawiła za sobą Monteskiusza ta myśląca wiedza faktów, prądów i sił w życiu zbiorowem społeczeństw i narodów, którąśmy zwykli obejmować nazwą raczej, niż pojęciem nauki. Półtora wieku nie przelatuje marnie nad światem. Rozumy ludzkie, mocując się z rzeczywistością o prawdę, nawet wtedy, gdy jej nie wydrą, od samych trudów swych już rosną, a zbiorowa, choć nie zjednoczona praca wszystkich bez ich wiedzy organizuje zwolna, ale niezawodnie, mimo zastojów w miejscu i zawrotów wstecz— jakiś olbrzymi jeden wspólny rozum i wspólną z niego prawdę. Jest ten rozum dziś większy, niż był za czasów autora Ducha Praw, i prawdy tego rozumu większe też mają od ówczesnych wagę. Bywają jednak ludzie obdarzeni dziwnie jasnym a głębokim wzrokiem: rzeczywistość, wymykająca się innym, im ukazuje się jakby w promieniach röntgenowskich prześwitująca; umieją trafić w rdzeń rzeczy, w zasadę istnienia, w węzeł życia, którego zadzierzgnięcie daje właśnie życiu ten a nie inny porządek. Jednym z takich umysłów był prezes parlamentu w Bordeaux. To, co on powiedział o sile rozpędowej obu głównych form państwa, monarchii i rzeczypospolitej, dziś jeszcze ma moc poważnej prawdy, której cała nawałnica wiedzy XIX w. zwiać nie zdołała.

Tak jest, rozkwit monarchii zasadza się na honorze, istnienie rzeczypospolitej na cnocie. Ale jeśli dla tamtej honor może być częstokroć tylko czczą żądzą wielkości, dla tej cnota musi być zawsze rzetelną czcią prawdy, prawa i prawości. Na nic się nie przyda najgenialniejsza sofistyka, w kostiumy uniwersyteckiej logiki i profesorskiego rozumu przyodziewana. Republikanizm, jeśli nie ma swym republikanizmem świata okłamywać a siebie samego rujnować, musi mieć wstręt do fałszu, poszanowanie prawa, potrzebę prawości w życiu własnem i w cudzem, w tem między-cząsteczkowem indywidualnem, jak i w tem wszystkich dla wszystkich, które nazywamy publicznem, dopóki płonie, a historycznem, gdy zgaśnie. To, że inni grzeszą, to, że na tym świecie interes tylko i siła mają rzeczywistą wagę, że człowiek jest zwierzęciem społecznem, że zwycięża zawsze sprytniejszy, a nie cnotliwy, że bez machiawelowskiej pary lwa z lisem ani rusz w polityce, że wreszcie wśród czyhających na zgubę lub osłabienie potworów każde państwo musi stać się również potworem do innych podobnym — wszystkie te prawdy doświadczenia nie zdejmują z republikanina wyroku Przeznaczenia, które przedewszystkiem każe mu być uczciwym. Żaden mechanizm nie zastąpi organizmu, żadne najmędrsze urządzenia państwa nie usuną konieczności sił żywych w obywatelach dla jego istnienia i rozwoju. Bez czci prawdy zmarnieją zasady, bez czci prawa padną w gruzy instytucye, bez prawości byle awanturnik znajdzie zawsze niecne narzędzia, gdy zechce rzeczpospolitą zamordować, aby spadek po niej zagarnąć.

Rzetelna rzeczpospolita przy uczciwości musi mieć jeszcze i polot — nie do asyryjskich pochodów i zdobyczy dalekich od ogniska własnego życia, ale do ideału, świecącego, jak gwiazda zaranna przed wiecznie odnawiającem się jutrem, które sam rozwój społeczeństwa z łona jego wydobywa. Dopiero przy takim idealizmie, przy takiej idealizacyi szarej a brudnej, bankierskiej, mieszczańskiej, czy chłopskiej rzeczywistości, owa cześć potrójna staje się potęgą poruszającą naprzód, podnoszącą wzwyż — a bez jednego jak bez drugiego jednostka i zbiorowość zarówno może tylko trwać, ale nie żyć. Dopiero w świetle i ogniu ideałów ujętych w powszechne prawa człowieka i ludzkości, może się ustalić rzetelna cześć dla własnych praw ojczystych, dla tego porządku prawnego, który Sokrates Krytonowi z niezapomnianą wzniosłością, jako rzeczywistego władcę w rzeczypospolitej wskazuje. Tylko niebo nad ziemią daje widnokrąg, tylko pojęcia i poczucia ogólnieludzkie wykształcają indywidualność konkretną, która się w charakterze narodowo-społecznym ujawnia. Jeżeli w innych formach rządu można się bez takich universaliów obywać, wygładzanie ich z rzeczypospolitej jest jej zabijaniem. Wolno Niemcowi być tylko Niemcem; Amerykanin, Szwajcar czy Francuz musi być także i człowiekiem. Wszelki fałsz w życiu publicznem jest dla rzeczypospolitej trucizną, stokroć gorszą od gwałtów i buntów Maryuszów i Sullów, Zebrzydowskich i Lubomirskich. Nieprawość sumień sprowadza zaćmienie umysłów; społeczeństwo republikańskie bez uczciwości, musi być i społeczeństwem bez zasad, a gdy te zamrą, nie ma już ocalenia. Gorsze są złe środki od złych celów. Fakt, w którym cel się urzeczywistnił, może to samo jeszcze pokolenie unicestwić; zarazy złych środków, niegodziwych narzędzi złego — nie wytępi nic, chyba wielka burza, chyba wielkie nieszczęście i niedola.

Dzisiejszą Francyę rzeczpospolita zaskoczyła nagle. Społeczeństwo polityczne, oszukiwane za prezydentury, systematycznie

psute i deptane za Drugiego Cesarstwa, Sedan pozostawił bez cesarza, a niemoc monarchistów dawniejszych uchroniła od Orleano-Burbonów. Z braku panującego musiało to zespolenie na ziemiach gallo-rzymskich, z niemiecka Francyą nazwane, zostać rzecząpospolitą. Siedmioletnie walki tak wyrobiły ilościowo i jakościowo republikanów, że wreszcie mogli tymczasowe kształty, nadane współżyciu przez konieczność, utrwalić; ale przez to jeszcze nie wytworzyli rzeczypospolitej republikańskiej i demokratycznej. Są kształty, są instytucye, są prawa: niema owej zasadniczej czci, niema obyczajów. Zapytana o ideały, powszechność republikanów w ścisłem znaczeniu, nie socyalistów, ale istotnych, rdzennych radykalistów w demokracyi, wije się jak wąż, bo ma węża w sumieniu. Gdy się ogarnie całe te już 35 lat istnienia, widzi się mocarstwo jak inne, z całym fałszem, chciwością i brudem innych; widzi się społeczeństwo wstrząsane ustawicznemi intrygami, osobistą zawiścią i osobistym interesem: nie widzi się szczerego, rzetelnego republikanizmu i demokracyi. Wiara polityczna, dająca ideały, nie promienieje tam, w tym wielkim „bloku“ republikańskim nigdy dodatnio; poznajemy ją tylko ujemnie w zapalczywości, którą się odgradza od innych. Ta zapalczywość jest też dotychczas całym republikanizmem Francuzów, ona też głównie powaliła stronnictwa monarchiczne, wyręczające się obecnie i wyręczane przez nacyonalistów. Zasad, celów, ideałów własnych ten blok republikański nie ma dziś, jak ich nie miał wczoraj. Polityka zewnętrzna tych trzydziestu pięciu lat jest żywem zaprzeczeniem, zaprzaństwem; polityka wewnętrzna—jakimś niedowładem republikanizmu i demokracyi. Sprawa Dreyfusa, sprawa świeżych denuncyacyi same, jedne wystarczyłyby już do wykazania, jak dalece ten dzisiejszy republikanizm francuski jest czczy, nieprawy w sobie i nieprawiający swe środowisko. Co jest najlepszego we Francyi, to republikanie innym, jako ich własność, odstępować muszą. Albo się formy już w ludzkości przeżyły, albo też ludzie mający je wypełniać, jeszcze się w macierzyńskiem łonie Francyi kształtują.

Ostatnie chwile.

Życie w Porcie Artura podczas ostatnich dni oblężenia — czytamy w *Neue Freie Presse* opowiadanie naocznego świadka — było nie do zniesienia. Przez pięć dni z rzędu trwało na jedną chwilę nieprzerwane bombardowanie i atakowanie twierdzy. Nie było kącika w mieście zabezpieczonego przed gradem kul; wszędzie padały szrapnele. Dosięgały one i szpitali, skąd ranni uciekali z łóżek na ulicę i kładli się na rumowiskach lub szli między walczących, wymyślać wrogowi, rzucać nań drżącą ręką kamieniami, nierzadko ginąc od pocisków nieprzyjacielskich.

Pięć dni i nocy takiego piekła! W szpitalach nie było już miejsca dla ranionych. Amunicya, której tak oszczędzaliśmy, wyczerpała się. A było do przewidzenia, że Japończycy w strasznej swojej robocie nie ustaną tak rychło. Po utracie Wysokiej góry wzięto z kolei Erlungszan, Sangsuszan, Palungszan. Japończycy szli do ataku tłumnie, ginęli masami, lecz do ostatniego drgnienia mięśni, do ostatniego, konającego spojrzenia, zwróconego w stronę Laoteszanu, zdawali się walczyć jeszcze.

Początkowo armia obrońców twierdzy wynosiła 35,000 ludzi, z tych 11,000 zginęło, 16,000 odniosło rany lub uległo chorobom. Ranni i chorzy, nawet ciężko, niewyleczeni musieli wracać do szeregów walczących, z pośród których bardzo wielu cierpiało na beriberi i wynikającą stąd chorobę oczu, objawiającą się zupełną ślepotą. Zimno utrudniało gojenie się ran, wskutek czego pod nędznemi przewiązkami pojawiały się złośliwe owrzodzenia.

A co się działo w szpitalach, tego żadnem ludzkiem słowem nie da się opowiedzieć: tam było gorzej, niż na polu bitwy! Wszędzie stosy ciał, poszarpanych przez granaty, i ludzi, walczących ze śmiercią! Powietrze, przeniknione wonią krwi ludzkiej i wyziewami z ran, zmuszało panie, pielęgnujące chorych, do zatykania nosa kawałkami waty nasiąkniętej wódką kolońską. Granaty wpadające do sal raniły i zabijały chorych, leżących w łóżkach, siostry miłosierdzia i lekarzy na stanowisku. Huk ich wprawiał w drżenie nadsłuchującą ludność szpitali. Nie było już innego dla chorych pożywienia prócz zepsutego mięsa końskiego, z tego powodu do wielu okropności przyłączyły się jeszcze wstrętne owrzodzenia w ustach. Dzień i noc były siostry na nogach w tem strasznem powietrzu, wśród tych poszarpanych, smrodliwych ciał ludzkich, słuchając jęków krzyków i przekleństw operowanych bez usypiania, bo narkotyków zabrakło, znosząc wymyślenia tych pacyentów, którym się wydawało, że niedość troskliwie zajmują się nimi. Wszędzie leżały stosy odciętych członków, stały jeziora krwi. Lekarstw, bandaży, opatrunków coraz mniej było. Lekarzy znajdowało się zamało, ażeby na czas wydążyć z najpilniejszemi operacyami. Głód i zmęczenie odbierał siły wszystkim.

Od trzech miesięcy żołnierz karmił się już jedynie ryżem, a jeszcze dawniej zaczął otrzymywać czwartą część tylko zwykłej porcyi. Szkorbut, tyfus i tp. choroby dziesiątkowały szeregi. W chwili, kiedy parlamentarz wiózł Japończykom propozycyę poddania twierdzy, już tylko 3000 ludzi pozostało w niej zdolnych do boju. Na naradzie, którą przedtem zwołał generał Stessel, jednogłośnie uznano bezowocność dalszego oporu. Zaraz potem zaczęto wysadzać magazyny pozostałego jeszcze prochu, niszczyć i palić statki, stojące w przystani. Wiadomość o postanowieniu generałów podziałała przygnębiająco na wojsko, rannych i chorych. Kobiety płakały, zapanowało ogólne rozpaczliwe osłupienie. Na tem wielkiem cmentarzyku, jakiem stał się Port Artura, ludzie — po zaprzestaniu walki — błąkali się jak cienie—wynędzniali, wychudzeni głodem, cierpieniem i rozpaczą.

TYDZIEN POLITYCZNY.

Dotychczas jeszcze nie ogłoszono aktu kapitulacyi Portu Artura. Nogi i Stessel podpisali go późnym już wieczorem d. 2 b. m. D. 5 zaczęło się wywożenie jeńców, do Dalnego i do Zatoki Gołębiej. Liczba tych jeńców, bałamutnie podawana na 30, na 32, wreszcie na 36 tys., w nieustalonych pozycyach swoich, po ich zsumowaniu daje zaledwie 28 tysięcy. Połowa w tem ma być chorych. Liczbę marynarzy zamkniętych w porcie, zniszczonej przez Japończyków, rozsadzonej do reszty przez Rosyan eskadry podają na 4,500. Według telegramu z Tokio z d. 8 spisanych i na wywiezienie przeznaczonych jeńców jest niespełna 24,000, w tem zaś oficerów ok. 900. Oficerowie wracają do Rosyi; ale ponieważ telegramy z Czyfu, niemające już teraz za sobą tej racyi, jaką się rządziły podczas oblężenia, wspominają o odmawiających zapewnienia, że walczyć nie będą przeciwko Japonii, powstaje więc wątpliwość, czy z przywileju korzystać będą wszyscy, czy też tylko nieuchylający się od zobowiązania, które każdemu naturalnem wydawać się musi.

Panowała przez chwilę niepewność czy wysadzenie fortów w nocy z 1 go na 2 stycz., już po zawiązaniu układów, oraz zniszczenie zupełne statków — nie wpłyną na postanowienia japońskie, a potęgowało ją jeszcze doniesienie

---

Wacław Sieroszewski.

W stolicy kraju

CICHEGO PORANKU.

(Ciąg dalszy).

Oglądałem następnie na placu, przeznaczonym na przyszły ogród Seulski, pomnik „nieprzyjaciół cudzoziemców“ na olbrzymim żółwiu i śliczną poczerniałą od czasu i dymu trzynastopiętrową pagodę marmurową, upiększoną przedziwnemi płaskorzeźbami buddyjskiemi. Jest ona podobno wytworem chińskim i była przysłana z Nankinu w XIV stuleciu w posagu księżniczki z domu Juan, która wyszła za jednego z monarchów koreiskich. Utracony wierzchołek pagody stoi obecnie obok niej na ziemi. Rozumie się, że utracili go „Japończycy“, rozgniewani za to, że „ptaki z płonącemi żagwiami, jakie puścili na oblegany przez siebie Seul, siadały nie na domach miasta, lecz na tej pagodzie“. Stąd ma pochodzić i sadza, powlekająca śliczny pomnik. Nie mogłem się dowiedzieć, kiedy popełnili „Japończycy“ ten wandalizm.

Zresztą pagoda bardzo zaniedbana: podstawa jej kruszy się, rozwala, płaskorzeźby psują, szczerbione rękami rozmaitych barbarzyńców miejscowych. Plac przyszłego ogrodu wygląda jak pustoć zamiejska, usypana górami śmiecia, gruzu, piasku, porosła lichą darniną. Nigdzie śladu drzewka, krzewów, kwiatków. Tylko pośrodku „altanka dla muzyki“, jako początek ogrodu i obrzydliwy parkan wokoło... Tak wyglądają mniej więcej wszystkie „starożytności“ Seulu. Ruiny zaniedbane i brzydkie, ale za to otoczone murami, parkanami i pilnie strzeżona przez straże. Trzeba się wszędzie dostawać ukradkiem lub gwałtem. I wszędzie, jako usprawiedliwienie ostrożności, Japończycy...

— Dawniej wszystko było otwarte i dostępne, ale ...Japończycy tak się zachowywali, że cesarz zamknąć kazał.

— Cóż oni robili!?

— Fotografowali, mierzyli, zapisywali, potem... jedli śniadania i papierki rzucali na ziemię! Odpowiadano mi prawie jednozgodnie w tych wyrazach, gdym starał się o pozwolenie zwiedzenia mogiły zamordowanej cesarzowej Miń, letniego i starego pałacu świątyni Nieba itd. Byłem wprost zbudowany wymaganiami porządku panów z „Ulicy Ministrów“, szkoda jednak, że go nie stosują do siebie. Wszędzie, gdziem tylko dotarł, w świątyniach i pałacach leżały kupy gruzu i napół zgniłego śmiecia. Względnie czysto utrzymana była tylko nowo zbudowana świątynia „Ogłoszenia Cesarskiego Tytułu“. Stoi ona niedaleko dworu i skrzyżowania ulic Dzon-no. Ma charakter chiński, ale jest otoczona balustradą z żelaznemi, europejskiemi sztachetо-

*) „In-czion“ znaczy mężczyzna postanawia (iść spać), stara nazwa dzwonu.

o zwłoce w wydaniu akt urzędowych twierdzy i map wód portowych, zwłaszcza na razie najważniejszych map min, w morzu przybrzeżnem pozakładanych. Nie świadczyła też o dobrem usposobieniu wiadomość, że Japończycy zażądali przywróeenia fortu Iteszan na zachodzie, wraz z drugim, przyległym do stanu zupełnej zbrojności, chcieli je bowiem przedewszystkiem zająć na rękojmię dotrzymania warunków. Mogły być z tych wszystkich powodów trudności, nawet nieporozumienia; ostatecznie jednak stosunek wszedł na równą drogę, Rosyanie zrozumieli konieczność wypełnienia żądań, a Japończycy zbyt dobrze prowadzą swe interesa, aby na niewypełnienie pozwolić mogli. Ostatecznie twierdza już jest zdana, a załoga w niewoli. Na czem polegała zaszczytność kapitulacyi: o tem ani z telegramów rosyjskich, ani z gazet zagranicznych dowiedzieć się nie można. Zwykle „honory“ mają postać wymarszu z bronią na ramieniu, którą dopiero po wyjściu z bram załoga zdaje zwycięzcom. O niczem podobnem obecnie doniesienie żadne nie nadeszło. Lecz wszystko jest dobrem, co się dobrze kończy, a kapitulacya skończyła się ze strony mikada i gen. Nogiego serdeczną nawet uprzejmością: wódz japoński w imieniu swego władcy zaprosił b. komendanta twierdzy w odwiedziny do Tokio — z Nagasaki, miejsca odpłynięcia generała do Europy.

Dziennikarstwo rosyjskie nie może sobie poradzić z klęską upadku twierdzy. Pewna część mówi o niedostatecznem jej zaopatrzeniu wskutek nagłości napaści. Inna oddaje się czarnym myślom, które zaraz kształtuje w pytanie: zali Port Artura nie mógł się jeszcze bronić? Inna wreszcie, a w niej nawet chłodny i idący zawsze za wiatrem, organ p. Suworyna ojca, wskazuje ogólnikowo jak gdyby niesumienność zarządców i dostawców — i wierząc, że prawda kiedyś wyjdzie na jaw, woła tragicznie: „a będzie ona straszną!“ Niezawodnie, są inne jeszcze prawdy straszne, ukrywające się przed wzrokiem nie samego tylko p. Suworyna ojca. Najpoważniejsza, a najmniej bierna część prasy zwraca się ku samej wojnie i radaby jak najprędzej stanąć u jej końca. Nawet *Nowosti* radzą ustąpić z Mandżuryi, zamknąć się we właściwej Rosyi i czekać pokoju. O powodzeniu admirała Rożestwenskiego nikt już nie marzy; prawie wszyscy uważają dalszą podróż z pod Madagaskaru (gdzie ok. N. Roku flota bałtycka znajdować się już musiała) za bezcelową, a w myśl tego pojawiają się już nawet wiadomości o odwołaniu wyprawy. Doniesienia o podróży dodatkowych statków już na M. Czerwonem odbywanej, okazują się mistyfikacyą. Tylko maleńka eskadra adm. Felkersamba przepłynęła Morze Czerwone.

Komisya śledcza zebrała się dnia 8 b. m. w Paryżu, na drugie, po 20 grudnia, posiedzenie. Obrała na przewodniczącego adm: austryackiego Spauna, ale obrany zaszczyt swój zepchnął na adm. francuskiego Fourniera. Adm. Kaznakowa, jako chorego zastąpił Dubasow, Anglię przedstawia Beaumont, Amerykę Davis. Komisya, jako świadka rosyjskiego ma, o ile dotychczas doniesiono, jednego tylko kapit. Kłado (Cladeau); Anglicy rozporządzają wszystkimi, przesłuchanymi już bardzo starannie w Hull. Na posiedzeniu d. 10 b. m. ułożono porządek postępowania. Przeciwko ciekawości dziennikarskiej urządzono buletyny urzędowe po każdem posiedzeniu. Małe znaczenie całej tej komisyi odejmuje wartość twierdzeniom i domniemaniom w samej sprawie. W listopadzie komisya byłaby sądem, w styczniu może być tylko komitetem uprzejmości dyplomatycznej.

Izby francuskie zebrały się d. 10 b. m. Sprawa denuncyacyi ciągle się jeszcze żarzy— i słusznie. Łotrowstwo Syvetona coraz lepszej nabiera jaskrawości. Znieważenie Joanny d'Arc wchodzi na porządek Izby.

Sułtan w Marokko korzy się przed Francyą, zaprasza rezydenta do Fezu, prosi o rady, nauki i wskazówki; chce się cywilizować. Oczywiście, Francuzi napędzili mu strachu i teraz będą mieli łatwiejszą sprawę.

Die Zeit donosi o łapówkach branych przez Koerbera — w interesie rządu.“

Dla Anglików najważniejsze są teraz stosunki z emirem Afganistanu.

ŻYCIE SPOŁECZNE

Pod berłem pruskiem.

Warunki życia Polaków pod berłem pruskiem. — Germanizacya. — Dane statystyki ludnościowej. — Jej wyniki. — Życie kulturalno-polityczne. — Prasa.

W ciężkich warunkach rozpoczyna rok bieżący społeczeństwo polskie pod berłem pruskiem. System germanizatorski trwa w całej pełni, ogarniając coraz szersze dziedziny życia, wdzierając się do stosunków prywatnych tych Polaków, którzy w jakimkolwiek stopniu są uzależnieni od rządowych władz pruskich. Zakaz mówienia z rodziną po polsku, wydany nauczycielom Polakom przez regencyę gdańską, jest dowodem, że rząd pruski nie cofnie się przed niczem w swej akcyi germanizacyjnej. Nowa ustawa osadnicza, uniemożliwiająca robotnikom polskim tworzenie nowych osad, świadczy, że system germanizacyjny wypowiedział walkę nawet żywiołowym procesom ekonomicznym byle zgnębić nienawistne plemię polskie. System ten trwa już od szeregu lat, a rząd pruski w swych usiłowaniach antipolskich popierany jest przez bardzo znaczną część ogółu niemieckiego. „Ostmarkerverein“— towarzystwo hakatystów, które niedawno z nadzwyczajną pompą obchodziło dziesięciolecie swego założenia, niedarmo chlubi się, że rząd jest wykonawcą jego projektów i planów. Komisya kolonizacyjna pracuje z całą energią, sekundują jej liczne banki niemieckie z Landbankiem poznańskim na czele. Szkołę i kościół wprzągnięto w rydwan eksterminacyjnej polityki antipolskiej, z wysokości tronu zachęcano wszystkich Niemców do obrony kresów wschodnich, a jednak statystyka (statystyka urzędowa pruska!) nie może dotychczas zdobyć się na cyfry, któreby dowiodły, że wszystkie te zachody zostały uwieńczone pożądanym skutkiem.

Nie należy przypuszczać, żeby prowadzący statystykę urzędową nie starali się pocieszyć, uspokoić Niemców. Przecież w tym celu rozbili ogół polski pod berłem pruskiem aż na cztery grupy — Polaków, Mazurów, Kaszubów i mieszańców językowych, rozpadających się na trzy skupienia: takich, którzy za język ojczysty uważają mowę polską i niemiecką, takich, którzy w jednakowym stopniu przyznają się do języka niemieckiego i kaszubskiego i wreszcie tych, co mówią po mazursku i po niemiecku. Właściwa liczba ludności polskiej w zaborze pruskim otrzymuje się przez zsumowanie wszystkich tych pozycyj, ale statystycy pruscy sądzą, że patryotyczne sumienie niemieckie będzie spokojniejsze o całość ojczyzny, jeśli tę cyfrę ogólną rozkawałkuje się i rozmieści po specyalnych rubrykach.

Gdyby wszystkie zachody patryotów niemieckich, robiących w statystyce, ograniczyły się do takich figlów, jak powyższy, byłoby to jeszcze pół biedy. Ale potrafią oni poprawiać cyfry, jakich dostarcza życie. Mówię tu o szalonym nacisku przy spisie ludności na drobnych urzędników, nauczycieli, służbę kolejową i nawet robotników, pracujących u Niemców. Znaczna część tych Polaków w statystyce figuruje jako ludność, której językiem ojczystym jest niemiecki, tembardziej, że co do „kontrolowania“ i poprawiania cyfr, dotyczących stosunków narodowościowych, landraci mają bardzo szerokie i daleko sięgające pełnomocnictwo.

I pomimo poprawiania oraz „kontrolowania tych danych, ludność polska nietylko nie zanika, nietylko nie zmniejsza się liczebnie, ale wzrasta w stosunku wprost zastraszającym. Od roku 1890-go do 1900-go zwiększyła się ona o 473,214 osób, czyli

---

wemi wrotami. Inne budowle, świątynie, bramy i mury wszystkie przedstawiają naśladowanie pekińskich budynkow cesarskich, lecz są o wiele uboższe i drobniejsze.

Całe miasto wydało mi się jako brudny, ale ruchliwy i ożywiony dodatek do ogromnych, martwych obszarów pałacowych, otoczonych wysokim murem. Jedynie pięknym pomnikiem budownictwa jest potężny łuk wiaduktu, przerzucony nad ulicami z nowo wybudowanego pałacu do starego, gdzie odbywają się ćwiczenia wojskowe. Wznieśli go dawniej inżynierowie korejscy—mój dobry znajomy Szin-mungiun i Kin-ma. Pozwala on cesarzowi „bezpiecznie“ udawać się na przeglądy wojsk bez ukazania się ludowi i „wyjść uroczystych (ku-don), które niby „za drogo kosztują“. Powstał on niedawno, w czasach największego rozprzężenia finansowego i wykazuje dosadnie, na co płyną sumy, tajemniczo notowane w księgach skarbowych, jako roboty „użyteczności publicznej“. Wyznaję, że najwięcej podobała mi się w Seulu dzielnica japońska, „Czin-go-gaj“, czysta, doskonale utrzymana, pełna sklepów i tłumu przechodniów. Przeważają Japończycy, ale snuje się niemało krajowców i nawet Europejczyków, gdyż każdy, kto chce kupić coś lepszego i bardziej wyszukanego mu tu się udać. Nawet monsieur Moulis wbrew wielokroć stwierdzonemu europejskiemu patryotyzmowi posyłał mię tam zawsze, gdy zażądałem czegoś porządniejszego, tam szukałem również kąpieli, której on nie miał w swoim hotelu, aby obmyć się z kurzu i znoju po długiej podróży. Dostać tu można wszystkiego, poczynając od pięknych fotografij widoków i typów korejskich, kończąc na starych książkach korejskich, mapach i obrazach... Ale przeważają towary japońskie. Budowle też są japońskie i cały skład życia japoński. Przyzwyczaiwszy się doń w czasie dłuższego pobytu w Japonii, z przyjemnością błądziłem znowu wśród znanych ulic, uśmiechając się do uprzejmych mężczyzn i kobiet, zaglądając do sklepów, gdzie często odpowiadano mi po angielsku lub po rosyjsku. Poczta japońska mieściła się w czyściuchnej kamienicy piętrowej. Ani jeden list wysłany przezemnie tą pocztą nie zginął, gdy tymczasam listy, wyprawione przez pocztę statkiem, idącym wprost do Portu Artura wcale tam nie przyszły *). Poselstwo japońskie również znajduje się w dzielnicy Czin-gogaj, ale stoi już na skraju miasta, na podgórzu Nam-sania, starej góry strażniczej, na której szczycie ocalało jeszcze kilka słupów kamiennych do rozniecania ogni sygnałowych. Poselstwo jest skromnym budynkiem, ale bardzo ładnie położonym wśród całego układu dziwacznie załamanych tarasów oblicowanych granitem. Opodal, na tej samej górze stoi katedra katolicka. Poselstwa europejskie mieszczą się w innej dzielnicy zwanej Dzon-no u bramy Zachodniej, na podgórzu, tuż po za Nowym Pałacem cesarskim. Panują one nad miastem. Z Poselstwa rosyjskiego otwiera się rozległy widok na miasto i okalające dolinę po-

*) Wogóle poczta japońska nieustępuje angielskiej należy do najlepszych w świecie i o wiele przewyższa osławioną pocztę niemiecką.

po uwzględnieniu chociażby tylko części „poprawek", zmniejszających rzeczywistą liczbę Polaków, o okrągłe pół miliona. Jeśli teraz porównamy wzajemny stosunek liczebny Polaków i Niemców w trzech prowincyach Prus, gdzie ludność polska siedzi w zwartej masie — a mianowicie w Poznańskiem, w Prusach Zachodnich, w regencyi opolskiej, to zobaczymy, że w okresie pomiędzy przedostatnim a ostatnim spisem ludności położenie zmieniło się — na niekorzyść Niemców. Bo gdy w Górnym Śląsku w r. 1890 na 1000 ludności Polaków było 593.00, to w 10 lat później było ich już 594.01. Jeszcze gorzej przedstawia się rzecz w Prusach Zachodnich. Tu w r. 1890 Polaków było 350.78 na 1000, a w r. 1900 już 355.02. Całkiem nieoczekiwany chyba był wynik spisu w Poznańskiem, gdzie liczba Polaków na 1000 ludności podskoczyła w ciągu lat dziesięciu z 603.88 do 618.79. Tak się przedstawiają cyfry. Jeszcze gorzej jest z mniejszemi jednostkami terytoryalnemi. Tam mniejszości niemieckie prawie wszędzie zmalały jeszcze bardziej, a większości też zostały uszczuplone. Jednem słowem żywioł polski ogólnie wzrasta i istotnie wypiera niemiecki. Ten ostatni proces zwłaszcza występuje jaskrawo po miastach—tych prawdziwych twierdzach niemieckości od bardzo dawnych czasów. Oto w Poznaniu w ciągu lat 10 liczba Polaków na 1000 ludności wzrosła z 507 na 560, w Bydgoszczy ze 144 na 170, w Toruniu z 226 na 248, w Grudziądzu z 364 na 413, w Malborgu z 351 na 364, a w Inowrocławiu, przeistoczonym niedawno na „Hohensalza", z 618 na 640.

Wszędzie przeto daje się stwierdzić fakt, że germanizacya nietylko nie zmniejszyła absolutnie stanu liczebnego Polaków w zaborze pruskim, ale nawet nie mogła zapobiedz osłabnięciu żywiołu niemieckiego. Nie będę się zatrzymywał dłużej nad przyczyną tych zjawisk, bo już niejednokrotnie wyłuszczałem ją szczegółowo. Ograniczę się tylko do stwierdzenia, że niebezpieczeństwo germanizacyi, pomimo wszelkich usiłowań urzędowych i prywatnych, nie jest groźne dla Polaków w państwie pruskiem.

Groźnem jest natomiast niesłychane zacofanie kulturalno-polityczne, znamionujące całokształt życia tutejszego. Kraj pozbawiony przez system germanizacyjny wszelkich ośrodków kultury rodzimej, nie rozwija ani literatury, ani sztuki, ani nauki miejscowej. Wszystko, co jest zdolniejszego, musi emigrować do Galicyi lub Królestwa, gdyż na miejscu wprost niema warunków rozwoju. To też Poznańskie (nie mówiąc już o Górnym Śląsku, gdzie inteligencya polska dopiero się rodzi) nie bierze zupełnie udziału w polskim ruchu umysłowym, nie wydaje książek prawie wcale, a prasa jego stoi na niesłychanie nizkim stopniu.

Prasa ziem polskich pod berłem pruskiem najlepiej odzwierciedla ten poziom rozwoju cywilizacyjnego społeczeństwa. Od „Dziennika Poznańskiego" do „Górnoślązaka", od „Pracy" do „Gwiazdy" — wszystko to niesłychana tandeta — w dodatku nie własna, ale brana żywcem z pism galicyjskich, o ile chodzi o sprawy nie miejscowe. A warto podnieść i ten fakt, że miejscowe w gazetach poznańskich są traktowane zupełnie po dyletancku, bez żadnej myśli przewodniej, bez znajomości rzeczy. Taki „Dziennik Poznański" uważany za najpoważniejszy organ na cały zabór pruski, zapełniony jest korespondencyami z Krakowa, Lwowa, Warszawy (te ostatnie walczą o palmę pierwszeństwa pod względem głupoty z pierwszemi), z zagranicy dalszej i kroniką brukową. W kwestyach polityki bieżącej, bezpośrednio ogół obchodzących, znajdujemy w nim albo wycinki z pism innych, albo nudne wypracowania dyletanckie, nadesłane najczęściej przez współpracowników przygodnych. W polityce ogólnej „Dziennik Poznański "operuje fikcyami najbardziej bezsensownemi. Pisma ludowe stoją jeszcze niżej i czytelnicy ich — po za wprawianiem się w sztukę polskiego czytania żadnej korzyści prawie nie odnoszą. To też pielęgnowanie języka i szerzenie obowiązku tego pielęgnowania — oto ramki, w których się obraca cała polityka tych pism. Pisma górnośląskie—takie jak „Głos Śląski" lub „Górnoślązak" stoją nieco wyżej, ale i im brak zasad wyraźnych. Cóż więc dziwnego, że publiczność, wychowywana przez taką prasę (stanowiącą w dodatku jedyną jej lekturę) odznacza się bajeczną naiwnością poglądów społeczno-politycznych.

I na tle tej naiwności garstka działaczów narodowych może uprawiać politykę bez żadnych celów określonych, bez żadnego zgóry wytkniętego planu, bez żadnej odpowiedzialności za swe czyny. Tak jest w Poznańskiem, tak jest i na Górnym Śląsku.

Pośrednik.

Listy z Niemiec.

Uwaga całego społeczeństwa niemieckiego skierowana jest obecnie na przemysłowy okrąg nadreńsko-westfalski, największy w całych Niemczech. Grozi mu ogólny wybuch bezrobocia górników, których pracuje tam z 240000. Zbliżająca się burza nie może być obojętną i dla społeczeństwa polskiego, z wymienionej liczby bowiem trzecia część, czyli 80000—to Polacy ze Śląska, z Poznańskiego i z Prus. Szybki rozwój przemysłowy od r. 1894 zniewolił dziesiątki tysięcy robotników polskich do opuszczenia wiosek i miast ojczystych, znajdujących się w marnych stosunkach społecznych — i do wyjazdu na zachód. Liczne miasta i osady fabryczne w Westfalii mają charakter napół polski—szczególniej w okręgu Herne—są i gminy, w których ludność robotnicza stanowi większość polską. W Bochum wychodzi „Wiarus Polski", pismo klerykalne, wydawane przez brata posła Brejskiego, wydawcy klerykalnej „Gazety Toruńskiej". W Dortmundzie kolonia polska, niezadowolona z nieśmiałej polityki „Wiarusa" wydaje „Dziennik Polski" pismo narodowe niejasnego kierunku, dziś klerykalne, jutro postępowe. W znacznej części obwodu nadreńsko-westfalskiego istnieją towarzystwa polsko-katolickie, zorganizowane w klerykalnym „Związku Polaków", który też od czasu do czasu urządza wiece publiczne, zajmujące się zwykle „niedostateczną opieką kościelną nad Polakami", wysyłaniem pokornych petycyj do biskupa kolońskiego, znanego hakatysty i td. Podczas ostatnich wyborów organizacya polsko - klerykalna wydała demonstracyjnie hasło głosowania za kandydatem polskim, na którego w kilku okręgach padło razem 9146 głosów. W kilku miejscowościach istnieją polskie towarzystwa robotnicze, należące do polskiej partyi społecznej. Pod wpływem „Wiarusa" stworzono związek zawodowy Polaków, liczący około 10,000 górników, podczas gdy kilka tysięcy robotników polskich należy do centralnego „związku górników", który—jak również „chrześciański związek górników", wydaje osobną, polską „Gazetę Górniczą".

W tym okręgu gotuje się więc wybuch bezrobocia, który może się stać jedną z najpoważniejszych walk społecznych. Od dłuższego albowiem czasu niezadowolenie nurtuje w tłumach górniczych. Mniej więcej rok temu olbrzymie przedsiębiorstwa górnicze poczęły zakupywać mniejsze kopalnie i zastawiać w nich produkcyę. Kopalnie westfalskie tworzą syndykat, który reguluje wytwórczość, ustanawiając dla każdego towarzystwa jej wysokość. Towarzystwa te, zastawiając produkcyę w mniej rentujących kopalniach, przenosiły udział produkcyjny mniejszej, zastawionej kopalni na swe większe kopalnie, gdzie łatwiej i taniej wydobywać węgle. Całe gminy, których ludność w przeważającej części pracowała w owych zastawionych kopalniach, zostały zrujnowane. Tysiące robotników bez pracy musiało opuszczać miasta, a często-

szarpane, różowo-szare, granitowe wiszary. Na południu wznosi się Nam-sań, na północy Puk-sań (góra północna), na wschodzie trójgłowy Sam-kgyk-sań. W dzielnicy europejskiej koło głównej bramy pałacowej mieszczą się dwa hotele i nieliczne sklepy europejskie, francuskie, angielskie i amerykańskie. Są tam również po europejsku urządzone magazyny chińskie i japońskie oraz jeden rossyjski. Towary liche a drogie.

Dzielnica chińska w Seulu jest najstarszą z cudzoziemskich. Przylega ona do świątyni Konfucyusza jest bardzo brudną, brudniejszą nawet od dzielnic krajowych, pozatem mało różni się od nich. W budach siedzą przekupnie w narodowych, chińskich strojach oraz drobni rzemieślnicy, którzy w Seulu przeważnie rekrutują się z Chińczyków.

Godne widzenia są jeszcze „Arka Niezależności", posągi Amitoby u bramy północnej przedmieścia, gdzie mieszkają czarownice (mu - dań), dzielnica papierników u stóp Puk-sania, i kilka świątyń Boga Wojny (Koań-uon-dzan). W świątyniach są ciekawe, stare obrazy a na ścianach freski, przedstawiające dawne wojsko korejskie i różne wojenne legendy **). W świątyni Pun-mio freski wyobrażają czyny bohaterskie pewnego Waria-son-tsena, który wysłany przez cesarza przeciw Tiegola (?!) zwyciężył ich podstępem, podsunąwszy im w czasie nocy kryte słomą łodzie, wewnątrz których grała muzyka. Tiegola wyrzucili wszystkie posiadane strzały do tych strzech a Waria, który strzał miał mało, zebrał je następnie i, napadłszy w dzień na wrogów, pobił ich na głowę.

Piękne są wycieczki w okolice Seulu nad rzekę Hań, do mogił cesarskich, do wykutego w prostopadłych skałach przesmyku na drodze Genzańskiej. Należy również zobaczyć miejsce, gdzie odbywają się doroczne bitwy Pjen-san. Bitwy te mają wiele cech wspólnych z walkami „na pięście", w zapusty, jakie do niedawnych czasów zachowały się były w wielu prowincyonalnych miastach wielko-rosyjskich. W umówionem miejscu schodzą się szermierze, rozdzieleni na dwie części według zamieszkanych przez siebie dzielnic. W Seulu są „wschodni" i „zachodni". Na głowy wdziewają wielkie, twarde kapelusze, wysłane grubą warstwą słomy, w prawych rękach trzymają maczugi długie na cali czternaście i grube na dwa cale, lewe ręce wyciągają przed siebie, chroniąc twarz od ciosu. Idą ławą i starają się przeciwnika wyprzeć ze stanowiska, rozbić i rozproszyć. W czasie bitwy wydają dzikie okrzyki i wycia. Ogromne tłumy widzów biorą gorąco do serca przebieg zapasów, podniecają walczących głośnymi krzykami i często nawet czynny przyjmują w nich udział. Kończą się one zwykle rzucaniem kamieni z proc. Na placu pozostaje zawsze dużo pokaleczonych i... kilka trupów. Boje te zachowały się według podania z czasów, gdy Korea dzieliła się na wiele drobnych gmin.

(C. d. n.)

**) Za sfotografowanie paru tych fresków zrobili mi kapłani awanturę, którą z trudnością załagodziłem pieniężnym datkiem. W jednej ze świątyń podano bogu wojny suty obiad w srebrnych naczyniach; składał się z ryżu, gorącego mięsiwa i jarzyn.

kroć też jedyną swą własność: mały domek mieszkalny, i szukać pracy w powiększonych, olbrzymich kopalniach, na które tytuł produkcyjny został przeniesiony i gdzie potrzebowano setek nowych rąk robotniczych. Spowodowało to przepełnienie środków transportowych do zjeżdzania w głąb ziemi, wobec czego właściciele kopalń ze zwykłą bezwzględnością przedłużyli czas wjazdu i wyjazdu do i z wnętrza kopalni, czyli przedłużyli czas pracy. Przedłużenie to jest właściwym i ostatecznym powodem obecnego sporu. Były i inne przyczyny szalonego wprost rozgoryczenia, które obecnie tam panuje. Od dłuższego już czasu nie ustawały skargi na ciągłe szykany w kopalniach. Nieprzyjmowanie i nieobliczanie wózków wydobytego węgla, t. zw. „kasowanie“ stało na porządku dziennym. Zmuszano częstokroć robotników do świętowania, a jednocześnie agenci werbowali w Poznańskiem i na Śląsku tłumy nowych pracowników dla kopalń westfalskich. W roku 1903 choroba robaków przybrała w Westfalii olbrzymie i groźne rozmiary. Ani rząd, ani właściciele kopalń nie przedsięwzięli dostatecznych środków, w celu jej zwalczania, aż interpelacye w parlamencie zniewoliły rząd do energiczniejszego postępowania. Prócz tego od początku kryzysu obniżano zarobki, które dopiero w przeszłym roku podniosły się, nie dochodząc jednak do skali r. 1900 i 1901. Przeciętny zarobek właściwego górnika, kopacza, wzrósł w czasie wspaniałego rozkwitu przemysłu niemieckiego, a przedewszystkiem górniczego, z 3 m. 73 fen. *dziennie* w r. 1894 do 5 m. 16 dziennie w r. 1900, następnie spadł na 4 m. 98 (r. 1901), 4 m. 57 (r. 1902). Zarobki ciskaczy podwyższono z 2 m. 61 f. (1894) na 3 m. 36 (1900), a potem one też spadały. W ostatnich dwóch latach nastąpiło niejakie polepszenie. Rozwój kapitalistyczny był w tymże czasie potężny, Na rachunek syndykatu nadreńsko-westfalskiego wydobyto w r. 1894—26,738,196 ton węgla; w r. 1901 — 37,068,089 ton. Sumy, z tej sprzedaży uzyskane, wynosiły w roku 1894—124,541,419 m., w r. 1901—311,121,321 m. Tona węgla kosztowała więc w r. 1894, 7,83 m., w r. 1901—11,01 m. Od roku 1894 do r. 1901 udało się kierownikom syndykatu podwyższyć cenę węgla o 41%! W tymże stosunku wzrastały zyski milionowych właścicieli kopalń i olbrzymich towarzystw akcyjnych. Dywidendy, pobierane przez akcyonaryuszów wynosiły np.

	r. 1893	1900	1903
Tow. akc. Arenbergów	30%	50%	40%
„ „ Concordia	4	29	18
„ „ Hibernia	4	15	11
„ „ Gelsenkirchen	6	13	11
„ „ Schalke	9	75	32½

Z wzrostem zawodowych organizacyi robotniczych, górnicy poczęli nalegać na swych kierowników, by występowano energiczniej, nie pozwalano na obniżanie zarobków, na szykanowanie pracujących. Już podczas grasowania niebezpiecznej choroby robaków i stosowania przeciw niej w lazaretech górniczych drażliwych a nie pewnych środków, marnujących częstokroć zdrowie, powstało nader silne oburzenie w tłumach robotniczych. Domagano się od związków ogłoszenia bezrobocia. Kierownicy ich burzę na razie zażegnali nader energicznem uzasadniem odpowiedniej interpelacyi socyalistycznej w parlamencie. Oburzenie w tłumach jednak nie ustało. Od pewnego czasu, jak wyżej wyjaśniono, poczęto przedłużać czas pracy. Górnicy się na to nie zgodzili — czas pracy po za wyjazdem i wjazdem trwa w Westfalii 8 godzin. Zarząd danej kopalni rozporządzenie swe cofnął. Po kilku dniach jednak zostało ono wznowione. Górnicy kopalni „Bruchstrasse“ — o którą chodzi — po kilkakrotnem zebraniu się oświadczyli kategorycznie, że na przedłużenie czasu pracy pod żadnym warunkiem się nie zgodzą. Zarząd kopalni wywiesił oświadczenie, że rozporządzenia swego nie cofnie. Górnicy zwrócili się tedy do państwowego urzędu górniczego, który sprawę oddał jednemu z sądów procederowych. Tymczasem zarząd kopalni rozdrażnił górników w niemożliwy sposób, odbierając im tradycyjne węgle deputatowe. Wobec tego w sobotę (7/I) rano już do pracy nie zjechali. Zmowa rozpoczęła się w jednej kopalni — a może w przeciągu kilku dni ogarnąć cały potężny okrąg. Bezrobociem kieruje związek górników (który ma w Westfalii 60,000 członków), solidarność ze strejkującymi oświadczył i związek chrześciański (40,000 członków) i związek polski (10,000 członków). Znamiennym jest charakter odbytych wieców. Gdy przewodniczący związku radził by się zwrócono do sądu procederowego w charakterze instancyi polubownej rozległy się głośne okrzyki: „Nie! Nie chcemy! Dość długo czekaliśmy! Dość długo nas hamowaliście!“ Gdy na innem zebraniu poseł socyalistyczny Hue zachęcał, aby przed rozpoczęciem bezrobocia sprobowano drogi układów, odezwały się burzliwe okrzyki: „Ależ Hue, dosyć tego hamowania! („Bremsen“). Dajcie raz temu pokój“. Na wszystkich dotychczasowych zebraniach kierownik polskiego związku p. Brzeskot występował w nader sympatyczny sposób, zapewniając, że organizacya polska będzie działać solidarnie z kolegami niemieckimi i w tym duchu na tysiące polaków będzie wpływać. Na ostatniem zebraniu robotników z kopalni „Bruchstrasse“ w przewidywaniu, że bezrobocie jest nieuniknione, postawiono już następujące żądania:

Zebranie żąda od kopalni „Bruchstrasse“ oprócz zachowania starego trwania pracy i wyjazdu:

1. Minimalnego zarobku dziennego m. 4.50 dla kopaczy; 3 m. 50 dla ciskaczy; 2 m. 75 dla koniarzy i 3 m. 50 dla robotników, pracujących na górze.
2. Utworzenia wydziału robotniczego, wybranego na mocy tajnego głosowania robotników, w celu wykazywania zażaleń, badania skarg i spraw spornych, kontroli odrzucanych wózków i t. d.
3. Ludzkiego obchodzenia się:
4. Zebranie prosi kolegów—całego obwodu by nie rozpoczynali ogólnego strajku. Na innych kopalniach koledzy powinni dopiero wtedy przyłączyć się do ruchu, gdy ich zarządy będą popierać kopalnię „Bruchstrasse“ pośrednio lub bezpośrednio.

Rozdrażnienie jest jednak tak wielkie, że strajk ogólny nie będzie niespodzianką. Walka będzie w takim razie zacięta. Kapitał jest tu potężny, a zarazem totwierdza reakcyi niemieckiej. Kapitalizm nadreńsko-westfalski od długich lat występował energicznie przeciwko organizacyom robotniczym. Skorzysta więc z obecnego zatargu by rozbić znienawidzone organizacye górnicze. Opór pracujących będzie również zacięty — chodzi bowiem o byt, o przyszłość milionowej ludności. Położenie jest więc nadzwyczaj poważne.

J. K.

FEJLETON

PAMIĘTNIK.

Plotki.

Od pewnego czasu jak żaby po deszczu skaczą w Warszawie przeróżne wieści polityczne z poręczoną uroczyście wiarogodnością a z minimalnem prawdopodobieństwem. Byłoby trudno, a nawet bezcelowo wyliczać i uśmiercać wszystkie; zaznaczymy z nich wszakże jedną, która najlepiej świadczy o niezbyt pomysłowej wyobraźni swych twórców, ale za to o wysokim stopniu łatwowierności swych wyznawców. Mianowicie, w każdem kole towarzyskiem znajdziemy dziś kogoś „dobrze poinformowanego“, który nas zapewni, że jakiś minister zwrócił się do jakiejś osoby prywatnej z żądaniem przedstawienia mu życzeń Polaków. Że i tą drogą zbierane bywają informacye — nie przeczymy, ale zawsze użyci do tej roli pośrednicy mają mniejsze lub większe do niej uprawnienie. Tymczasem głoszone wieści mówią nam o przygodnych wybrańcach, całkiem przypadkowo obarczonych zadaniem, do którego nie dorośli i którem się nigdy nie zajmowali. Rzeczywiście, granice możliwości są bezmierne, ale nawet w tych granicach niełatwo wyobrazić sobie ministra, który postanowiwszy zbadać dążenia całego społeczeństwa, chciałby się o nich dowiedzieć od pierwszej spotkanej osoby, mającej z tem społeczeństwem wspólność pochodzenia. Słyszeliśmy już o różnych i bardzo poślednich gatunkach materyału politycznego, ale o takim — nigdy. *h.*

Walka o dostawy.

Właściwie toczą się obecnie dwie wojny: jedna orężna w Mandżuryi o panowanie na Wschodzie Azyi, adruga na całej przestrzeni państwa rosyjskiego o wszystkie korzyści, jakie spekulacya rabunkowa z olbrzymiego przedsięwzięcia wydobyć może. Gazety petersburskie ustawicznie piętnują tę grabież, której skala zuchwałości rozciąga się od dostawy lichych produktów aż do kradzieży pakietów przesyłanych oficerom na plac boju. Ta walka dotknęła nieco i naszego kraju. Królestwo polskie przedstawia za dużą siłę wytwórczą, ażeby mogło być pominięte w rozdziale zakupów dla armii, której samo Cesarstwo zaprowiantować nie mogło. Ale jakkolwiek jego udział w dostawach jest stosunkowo bardzo mały, budzi złośliwą zazdrość w monopolistach. Produkty nabyte u nas—zwłaszcza zaś buty, których zamówiono większą ilość—są przedmiotem ustawicznej obmowy. A to mają być z tektury, a to się rozłażą, a to nie są zastosowane do miary, i t. d. Celem ataku bywają również jakoby za wysokie ceny. Dostawcy dla wojska, handlujący tolerowaną tandetą i dopuszczający się oddawna bezkarnych nadużyć, tak przyzwyczaili opinię publiczną oraz intendenturę do nizkich cen, że łatwo mogą budzić protest przeciw wyższym. W ich sztucznych zestawieniach przemilczany jest ten wzgląd, że koszt pary butów skórzanych lub puda mąki czystej nie może być porównywany z kosztem butów tekturowych, lub puda mąki zanieczyszczonej. Różnica cen nie wyraża tu różnicy zysków, ale wartości towarów. Niewątpliwie fabrykanci tutejsi przyjęliby znaczny obstalunek na konserwy, gdyby mogli przy oznaczonej cenie cośkolwiek zarobić, ale widocznie groziła ona im stratami. *g.*

Gospodarka miast.

Nie potrzeba ani wielkich dociekań, ani nadzwyczajnych odkryć, ażeby zebrać jaskrawe barwy dla odmalowania obrazu gospodarki miast naszych. Zarówno p. Glinka, opisujący w *Now. Wrem.* działalność magistratu Warszawy, upoważnionego do samodzielności w zakresie... 150 rb. i płacącego setki tysięcy rubli rocznie od pożyczki, której zużytkować nie może, jak dr. Polak, wykazujący w *Zdrowiu* i na obradach hygienistów, co to się dzieje w miastach prowincyonalnych, nie utrudzili się zbytecznie zdobywaniem dowodów. "Podróżny, wjeżdżający do naszej mieściny — mówi dr. Klarner — podrzucany na wszystkie strony bryczką, na samym wstępie zatrzymuje oddech, spostrzega przykucnięte pod płotami figury bachurków i niebachurków, żydówki wylewające na ulicę szafliki z różną zawartością, cuchnące kałuże na niebrukowanych często ulicach, studnię stojącą w tem otoczeniu, odrapane chałupy, brudne ręce straganiarek, odważających chleb wyrobnikom, żyda, niosącego mięso na swej brudnej odzieży" i t. d. Każdy to widział, każdy wie o tem, że nasze miasta prowincyonalne, — to zbiorniki błota, brudu, niechlujstwa, zarazy, że dzięki tym warunkom mamy śmiertelność 27 na tysiąc że z tej niedoli przy obecnej gospodarce wydobyć się nie można. To też zdaje nam się, że ona dziś już zadawala najwyższe wymaganie „dojrzałości", stawiane sprawom społecznym przez zwolenników „rozważnego i ostrożnego wprowadzania zmian". *d.*

Co dobrego jest w drożdżach.

Z moich przygodnych studyów chemicznych utkwiło mi w pamięci szczególne określenie fermentacyi, jako pewnego rodzaju spalania się bez dostępu powietrza, gdzie rolę ognia grają drobnoustroje, żywe mikroorganizmy, dające ostatecznie drożdże, które „rosną".

Z praktycznych zajęć znam wypadki, kiedy zamiast produktu zamierzonego, np. wina, otrzymywało się ocet znakomicie kwaśny i drogo kosztujący. W każdym razie człowiek chciwy przemian, woli nawet zawodną fermentacyę od płynów zupełnie obojętnych, jałowych. Wszelki bowiem ferment jest nietylko widownią, lecz rezultatem życia, doprowadzającym do wzburzenia pierwiastki dotychczas martwo-nieruchome, a nawet najmniej klarowny, zyskuje nieraz siłę.

Przy właściwem zaś, umiejętnem skierowaniu do tak zwanej czystej kultury, daje napoje zdrowe i krzepiące, mocno zalecane osobom dotkniętym przewlekłą anemią.

Za to płyn jałowy, hermetycznie zamknięty pozostaje wiecznie taki sam, nie wyda nigdy nic, choćby nim bełtać od świtu do nocy, bo nie posiada smaku, ani barwy, i nie może nawet odświeżyć ust spieczonych, gdyż czuć go z daleka stęchliną.

G. Daniłowski.

Pomoc pośpieszna.

Goniec podał niedawno wiadomość o zamierzonem przez pewne grono ludzi zorganizowaniu pomocy pośpiesznej. Myśl trafna i zasługująca na na uznanie. Inicyatorzy podług słów tego dziennika wychodzą z założenia, że dziś aby w nagłym wypadku otrzymać pomoc, należy czekać na decyzyę komitetów, załatwianie różnych, często wyłącznie biurokratycznych czynności itd. Bardzo ładnie brzmi zdanie następujące: „Towarzystwo nie będzie czekało, aż otrzyma prośbę, lecz dowiedziawszy się od kogobądź o nieszczęściu, samo pośpieszy z pomocą". Tylko czy projekt ten u nas szczególniej jest wykonalny. My tyle wkładamy we wszelką akcyę pomocniczą dobroczynności, tak przywykliśmy wymagać od potrzebujących pomocy społeczeństwa— wyzbycia się poczucia godności osobistej. Projekt pomimo względnie nowego punktu wyjścia inicyatorów, pozostanie zapewne tylko projektem. *r.*

Zjazd.

W ubiegłym tygodniu odbył się w Warszawie zjazd delegatów oddziałów prowincyonalnych Towarzystwa Hygienicznego. Myśl urządzenia tego zjazdu była nadzwyczaj szczęśliwą. Porozumienie się ludzi z różnych okolic kraju co do warunków zdrowotnych musiało przynieść i przyniosło wielką korzyść sprawie zdrowia publicznego. Doświadczenie dotąd zdobyte stanowiło podłoże dla wniosków co do działalności na przyszłość. Że uczestnicy zebrania stali na wysokości zrozumienia swego zadania, najlepiej o tem świadczy tok obrad. Nie będę podawał kolejnego porządku narad, zaznaczę tylko, że uchwały zawierają między innemi rzeczy tak ważne jak założenie muzeum hygienicznego w Częstochowie, kwestya ochronek, wpływu społeczeństwa na zdrowotność miast i t. d.

Działalność Towarzystwa okazała się dość żywotną. Tylko wpływ jego na sprawy sanitarne miast, jest tak niewielki, że wszelkie uchwały pozostają pięknemi na papierze, a na istotny stan rzeczy nie oddziaływają. Rady ludzi pojmujących warunki i wiedzących czego potrzeba, aby zło naprawić, mogą przydać się tylko wtedy, kiedy ogół posiada prawo mięszania się w sprawy zarządu miasta i kierowania niemi. Bez samorządu działalność oddziału Towarzystwa hygienicznego będzie zawsze niewielką. Tę konieczność pojęli uczestnicy zjazdu, skoro przyjęli rezolucyę, upoważniającą radę Towarzystwo do opracowania odpowiedniego memoryału w sprawie wprowadzenia w Królestwie Polskim samorządu miejskiego i przedstawienia tegoż memorjału władzy wyższej. *z.*

Barbarzyństwo.

Kur. Warsz. podał ciekawą wiadomość o gospodarce oszczędnościowej zarządu cmentarza Powązkowskiego. Oto porąbano tam zaniedbane nagrobki z marmuru i piaskowca na płyty, któremi zamiast cegły wyłożono ścieki odpływowe. Nagrobki te, pochodzące przeważnie z dawnych czasów, zawierały niejeden ciekawy motyw artystyczny. Naturalnie na co miały zajmować miejsce za katakumbami, skoro nikt się o nie nie troszczył. Zarząd cmentarza wykazał swój sposób... pojmowania znaczenia dzieł sztuki: uznał najwyższą ich użyteczność... w odprowadzaniu ścieków. *b.*

Kasy miejskie.

Pisma codzienne przypomniały znowu nienormalny stosunek urzędników magistratu do publiczności. Nigdzie chyba publiczność nie jest tak lekceważona, a nawet poniewierana, jak w biurach naszej municypalności. Kto tam chce załatwić najmniejszy interes, musi być przygotowany na stratę całego pół dnia i usłyszenie szeregu strofowań, nauczek moralnych, drwin itd. Fakty opisane w dziennikach nie są czemś wyjątkowem, lecz zwyczajnemi normami funkcyonowania maszyny urzędniczej. Ta drobna napozór w porównaniu z innemi strona dzisiejszego stanu rzeczy wykazuje, że pewne zmiany w administracyi przydałyby się bardzo. Kancelista na próbę oburzenia się z powodu złego traktowania odpowiada przeciągnięciem sprawy na czas dłuższy. W takich razach jednostki mogą walczyć, masa jednak—nie, bo grożą jej różne kary, egzekucye itd. *r.*

Bielizna dla wojska.

Wydział wyszukiwania pracy przy Warszawskiem Towarzystwie Dobroczynności słusznie zwrócił uwagę na błędne zrozumienie swego zadania przez tak zwany komitet obywatelski, który robotę, otrzymaną od intendentury, oddaje w komis — przedsiębiorcom, a ci, naturalnie, zabierają lwią część zarobku. Pracujący, za wytężoną robotę od rana do nocy, otrzymuje płacę znacznie mniejszą od ogłoszonej w prasie. Wydział Tow. Dobr. inaczej pojął swój obowiązek: widząc, że komitet nie myśli wcale o usunięciu pośredników, sam podjął się dostarczania bielizny i robotę wydaje szwaczkom bezpośrednio; wskutek czego stosunki regulują się sprawiedliwiej. Wyręczanie się pośrednikami ułatwia rzecz coprawda, lecz jakieśmy to już nieraz podkreślali, do celu nie prowadzi. Do akcyi ratunkowej powinni brać się ludzie, pojmujący grozę sytuacyi i posiadający odpowiednie dane, do wypełnienia poważnego zadania. Wszelkie wypadkowe naznaczania chybiają celu i nie znajdują, nie mogą znaleźć poparcia ze strony społeczeństwa. Tylko ludzie powołani przez samo społeczeństwo mogą liczyć na skuteczność swej działalności. *b.*

Wyzysk.

Kuryer Warszawski podał nowy fakt charakteryzujący stosunek pryncypała do służby. Właściciel jednej z cukierń pierwszorzędnych pobiera od kelnerów po 5 kop. od każdego utargowanego rubla i 20 kop. „na szkło". Zdaje się, że ten „zwyczaj" nie jest odosobnionym. Dziwna rzecz, że pisma, ogłaszające podobne fakty, kryją skwapliwie nazwiska takich pracodawców. Ktoś „z gminu", dostając się na łamy dziennika, figuruje tam z pełnem swem nazwiskiem, adresem, a często szczegółami życia prywatnego. Osoby wyżej stojące pod względem... majątkowym są za to oszczędzane. Sądziłbym, że ogłoszenie takich faktów bez podania nazwiska jest tylko mydleniem oczu czytelnika. Nie można uważać tego za piętnowanie nieuczciwego postępku. *z.*

Dzieci więźniów.

Dobrą myśl mieli inicyatorzy podania o zatwierdzenie w Warszawie Tow. opieki nad dziećmi więźniów. Nie wiem tylko, czy koniecznem jest wyodrębnianie dziatwy ludzi, odsiadujących karę więzienną. Każde dziecko, pozbawione opieki, zasługuje na to, żeby się niem zająć. Naturalnie żadne stowarzyszenie, a w szczególności stowarzyszenie filantropijne, nie poprawi smutnego losu dzieci, od urodzenia żyjących w nędzy i ciemnocie, lecz w ten sposób społeczeństwo mogłoby choć w części spłacić swój dług wobec tych maleństw. Należy tylko nie poprzestawać na środkach dekoracyjnych w rodzaju urządzania choinki, a zająć się sprawą szczerze, wytrwale i ze zrozumieniem istoty rzeczy. *i.*

BADANIA NAUKOWE

Przyczynek do historyi kultury.

„Jakie na tle zaniepokojenia sumień walkami wyznaniowemi toczyło się życie po zborach i pałacach, w warsztatach i szkołach, na ulicach i w obozach; jak się zwalczali i godzili katolicy i protestanci, luteranie i bracia czescy; jakiemi były ich broń literacka, rynsztunek umysłowy, podkład ideowy; co za dziwaczne męty i skazy, cnoty i zbrodnie, poświęcenia i napaści wyłaniał bieg wypadków; jakie to świadectwa ducha i życia polskiego — oto, co mnie zajmowało, gdym po najrozmaitszych bibliotekach zapylone i zapomniane pomniki całkiem innego poglądu na świat i ludzi wertował." Tak prof. Brückner określa swoją świeżo wydaną książkę o „Różno-

wiercach polskich." Jest to praca wielkiej wartości nietylko co do zawartego w niej plonu, poważnych dociekań, ale także co do swego charakteru. Pomimo najliczniejszego u nas — zdaje się — zastępu uczonych w dziejopisarstwie, historya kultury polskiej nietylko nie doczekała się w naszej literaturze całkowitego obrazu, ale nawet, jak gdyby mało interesowała badaczów naszej przeszłości. Cała zewnętrzna, zwłaszcza zaś polityczna strona życia narodu, wszystkie drobiazgi archeologii pochłaniają głównie ich uwagę. Jakie królowie wojny prowadzili, jakiemi węzłami pokrewieństwa związana była szlachta, jakich używano strojów, broni lub zaprzęgów, jakie wydano przywileje drobnym skupinom ludzkim itd. — to przedewszystkiem zajmuje naszych historyków. Życie umysłowe i moralne, rozwój pojęć, obyczajów i upodobań — to ich prawie nie obchodzi. Na tę zaniedbaną i ciemną dziedzinę, po której grasują najfantastyczniejsze domysły, rzuca profesor Brückner duże snopy światła ze swych wykopalisk na gruncie dawnej literatury polskiej. Takim snopem jest również obecna książka, która odsłania nam najciekawsze momenty naszego ruchu reformacyjnego.

Według autora był to „słomiany ogień, rozdmuchany na chwilę do potwornych rozmiarów." Przedewszystkiem brakło temu ogniowi podsycenia materyalnego. „Ci sami magnaci, których stać było na setki tysięcy, aby np. jakiegoś awanturnika zbrojnie do Wołoch wprowadzić, nie mieli w r. 1560 dla reformacyi ani grosza, chociaż bez skrupułu dobra kościelne zabierali." Jedyny Radziwiłł na Litwie stanowił wyjątek. Obok nędzy stała obojętność. „W głowach polskich korzeniła się reforma niesłychanie płytko, wyskakiwała też z niej za byle jakim powodem bez śladu. Wiecznie chwiejny Zygmunt August może uchodzić za typ większości polskich protestantów: starczy, że ks. biskup uchwyci za cugle woźniki królewskie, aby króla do katolickiego kościoła nawrócić." Prof. B. sądzi, że „gdyby reformacya i po innych krajach tylko takich była znalazła zwolenników, jak w Polsce, nigdzieby roku nie przetrwała." Jeżeli zaś u nas pomimo to protestantyzm utrzymał się dłużej, „prócz opieszałości i nieopatrzności strony przeciwnej zawdzięczał to jedynie temu, że był wiarą szlachecką, kaprysem pańskim, cząsteczką złotej wolności szlacheckiej, tj. anarchii; gdyby rozsadowił się był wyłączniej między gminem wiejskim czy miejskim, dziejeby o nim milczały zupełnie.

Szkice obecnego tomu, stanowią seryę pierwszą, mieszczą w sobie życiorysy Jana Łaskiego, Marcina Krowickiego i Marcina Czechowicza, oraz bardzo ciekawą mozajkę z historyi arjan. Tych ostatnich autor uczcił gorąco i zasłużenie, a przytem z gorzką dla potomnych wymówką. Nasz ogół wie, że oni przeczyli bóstwu Chrystusa, sprowadzili Szwedów, pozostawili wały i cmentarzyska, dopuszczali się bezeceństw, któremi fantazya plotkarzów i potwarców obciążała ich historyczny rachunek. „Natomiast — powiada autor — może mniej między nami rozpowszechnione jest przekonanie, że szare kopieniaki (płaszcze) owych ludzi bez broni kryły najlitościwsze, najcieplejsze serca polskie; że między aryanami siedmnastego wieku odnajdziemy i najbystrzejsze głowy i najhartowniejsze charaktery; że umiejętność polską owego wieku między europejskiemi reprezentują najświetniej dzieła polskich aryan, a nazwiska ich znają i powtarzają ze czcią tam, dokąd nazwiska innych Polaków nie docierały; że kwestye, wznowione za naszych czasów i światu, jako objawienie, głoszone, rozsądzały między sobą już owe zboreczki arjańskie w Lublinie, Rakowie, czy Lucławicach. I potępiły one niewolę chłopa na trzysta lat przed emancypacyą włościan: zakazały wojowania bronią dawno przed wielkiemi ligami pokoju; nie przyznawały trybunałom prawa miecza, nim jeszcze ktokolwiek o zniesieniu kar cielesnych pomyślał; głosiły naukę niesprzeciwiania się złu, a zwalczania go dobrem; natrafiły u mędrców tego świata na te same zarzuty, szyderstwo i obojętność, jakie po wiekach np. Lwa Tołstoja czekały; broniły one najwytrwalej wolności badania i wyznania, niewiązania sumień, nieprześladowania wiary w czasach, gdy inkwizycya katolicka i protestancka tylko stosem i mieczem, więzieniem i torturą, banicyą i konfiskatą prawowierności strzedz się podejmowała. I nie wiedzą u nas, że zasady i metody arjańskie, niegdyś od samych protestantów oplwane i potępione, wystawiane zawsze, jako dzieło szatańskie, już dawno rozeszły się i rozrosły z tryumfem po wyznaniach protestanckich; że „kąkol", wypleniony u nas, przyjął się na glebie obcej; że w Anglii i Ameryce tysiącami liczono i jeszcze dziś liczą zwolenników lub wyznawców dawnego arjaństwa, między niemi Izaak Newton i inne znakomitości, choć z czasem arjaństwo i nazwę zmieniło i, wierne swej zasadzie ciągłego rozwoju, w szczegółach się przekształciło i nowego ducha nabrało; że, jednem słowem, w Europie i Ameryce na racyonalistyczny rozwój wiary nasze arjaństwo stanowcze wpływy wywarło."

Arjaństwu polskiemu należy się od nas coś więcej, niż powierzchowne gadaniny, niż kłamliwe oszczerstwa, niż sekciarskie wymysły... Część tej należności wypłacił im prof. Brückner, dawszy nam jednocześnie cenny przyczynek do historyi kultury polskiej.

P. R. W.

Antonio Labriola.

(Dokończenie).

Z tych samych mniej więcej pobudek ideowych wypływa u Labrioli zwalczanie pojęcia postępu w tem znaczeniu, w jakiem pospolicie jest spotykane, mianowicie postępu ciągłego i w jednym kierunku, ogarniającego rzekomo całą ludzkość. Prawie zawsze z takiem pojęciem łączy się jeszcze pojęcie celowości, narzuconej ludziom z zewnątrz, albo przynajmniej, jeśli już to całkiem nienaukowe twierdzenie pozostawimy na stronie, celowości tkwiącej w samych ludziach i rozwijającej się coraz widoczniej z pierwotnego zarodka, ale określonej, jednej dla całej ludzkości. Labriola i tu przyznaje, że pociąg do takiego pojmowania historyi jest prawie nieodparty, szczególniej w epokach, kiedy jakaś forma społeczna szerzy się szybko i widocznie po wielkiej ilości krajów. A tak było właśnie w końcu XVIII i w ciągu XIX wieku, kiedy kapitalizm ogarniał nietylko Europę, ale wszystkie części świata. „Idea postępu, tak wymownie rozwijana przez Condorceta, należy też do ideologii burżuazyi i w istocie swej oznacza, że kapitalizm jest jedyną formą produkcyi, zdolną do rozszerzenia się po całej ziemi i do wytworzenia w całym rodzaju ludzkim warunków wszędzie podobnych." I u niektórych zwolenników materyalizmu historycznego istnieje popęd do zamiany tej teoryi na nową ideologię, na nową systematyczną, czyli schematyczną, tendencyjną, z góry determinowaną, filozofię historyi: *une histoire démontrée, démonstrative et déduite.* Otóż przeciwko tej skłonności trzeba zaprotestować, wszelką ideę celowości, w formie jawnej czy ukrytej, trzeba wykluczyć z nauki społecznej, z nauki historyi. „Nasza teorya nie może służyć do przedstawienia całej historyi rodzaju ludzkiego w jednej, jednolitej perspektywie, jak to robiła filozofia historyi tendencyjna i formalistyczna od św. Augustyna do Hegla, albo lepiej do proroka Daniela do pana de Rougemont. Ona nie zamierza dostarczać widoku umysłowego jakiegoś planu lub celu, lecz jest tylko metodą badania i ujęcia." Zaprzeczenie ciągłości postępu motywuje Labriola, krótko mówiąc, dwoma głównie argumentami. Po pierwsze, najrozmaitsze narody, kraje, części świata przeżywały swoje dzieje przez długi czas zupełnie niezależnie od siebie, często w całkiem odmiennych kierunkach, i dziś też w najrozmaitszych krajach, nawet w jednej części świata, a więc w podobnych warunkach „tellurycznych", mamy najrozmaitsze stany społeczne i stopnie i rodzaje ewolucyi. Labriola przyznaje, że gdy, jak to się mówi, na arenę dziejową występowały nowe narody, to dawne, ulegające rozkładowi i podbojowi, przekazywały im swą kulturę, ale to stosuje się prawie wyłącznie tylko do techniki materyalnej; co się tyczy kultury duchowej, to przekazywanie tejże prawie nigdy nie odbywało się bez regresów. I wogóle, w historyi mnóstwo jest, często długotrwałych, cofań się. Co ważniejsza — i to jest argument drugi, przemawiający wogóle przeciw całej idei postępu prostolinijnego, w jednym kierunku wszystkich prowadzącego—te cofania się towarzyszyły i towarzyszą jeszcze zawsze każdemu postępowi, a to wskutek zasadniczego faktu podziału społeczeństwa na klasy, który, przy swym charakterze ekonomicznym i politycznym sprawia, że to, co jest postępem dla jednej klasy, jest w mnóstwie wypadków cofnięciem się dla innej, albo nawet, jeśli coś jest postępem pod pewnym względem dla kilku antagonistycznych klas jednocześnie, to bywa jednak dla nich, albo dla jednej z nich pod innymi względami uwstecznieniem. Nie daleko szukając przykładu—maszyny, które tyle cierpień przysporzyły robotnikom. Albo — w zaraniu dziejów — samo powstanie własności prywatnej z jej niezaprzeczenie zwiększoną produkcyjnością. Idea postępu właśnie dlatego jest burżuazyjny i właśnie dlatego burżuazya wydać go musiała, że ignoruje zupełnie te nieodstępne towarzyszące objawy postępu. I dla tego wszystkiego raczej twierdzić trzeba, że historya jest nawet nie ruchem wahadłowym, tylko poprostu nieprawidłowym *zygzakiem*, albo, właściwiej by było powiedzieć, mnóstwem takich zygzaków, które w różnych, niczem nieokreślonych punktach wielokrotnie się przecinają.

Ale tu Labriola nie pozostaje do końca całkowicie wiernym sobie. Przewiduje czas, kiedy powyższe przyczyny, uniemożliwiające dotychczas postęp prawdziwy, przestaną istnieć, kiedy—jak mówią twórcy materyalizmu historycznego—„siły obce i objektywne, które dotychczas rządziły historya, przejdą pod kierownictwo ludzi i ludzie zaczną istotnie świadomie tworzyć swą własną historyę" i osiągać skutki zamierzone i przewidywane. A w tem widzi nasz autor, i tem kończy nawet nie bez pewnej uroczystości swą książkę, odpowiedź—z wszystkiego widać że twierdzącą—na pytanie: „czy w szeregu zdarzeń historycznych tkwi jakiś kierunek i znaczenie?" Lecz jeśli tak, to idea ta tylko zawartością swoją, lecz nie formą, a przynajmniej tylko częściowo i formą, różnić się będzie od mieszczańskiej idei postępu, będącej idealizacyą podstaw kapitalizmu i uogólnieniem tendencyi ku niemu. Bo też istotnie, niewiadomo dlaczego tylko jedna klasa miałaby mieć nieodpartą i naturalną skłonność do wytwarzania idei postępu w warunkach odpowiednich, to znaczy w takich, kiedy właściwa jej forma społeczna faktycznie stopniowo się urzeczywistnia. Nowa klasa, o ile poprzednio, jako zwyciężana, musiała z natury rzeczy postęp negować, o tyle, gdy przychodzą dla niej takie same, jak przed chwilą określone warunki, może i musi go uznawać. Zapewne, będą różnice i w formie, wynikające

z całego charakteru tej klasy. Idea postępu nie będzie tu miała cech tak absolutnych i nie będzie tak z góry, za pomocą złudnej interpretacyi, narzucona wszystkim poprzedzającym epokom. Pozbawiona też będzie cechy prostolinijności: przeciwnie, idea powrotów—uznanych za powroty pozoru — form przeszłości będzie podkreślona. Naturalnie też, nie może być mowy o jakimkolwiek finalizmie: wszelka idea celowości, czy transcendentalnej czy wnętrznej (immanentnej), jeśli tylko określonej i ciągłej, musi być odrzucona, ponieważ jest—w najlepszym razie—poezyą. Ale pomimo to zawsze będzie niewątpliwem, że ludzie żywi, konkretni, pojedynczy i w masie, działają celowo. W ciągu pewnej epoki jakkolwiek cele różnych części jednego i tego samego pokolenia, nawet w granicach jednej i tej samej klasy, mogą być w szczegółach dość odmienne, a od pokolenia do pokolenia mogą również się modyfikować, to jednak wskutek właśnie pewnych wspólnych cech położenia nie moze między tymi wszystkimi celami nie być czegoś wspólnego, tembardziej, że w ciągu takiej epoki zwykle dokonywa się żywot pewnej określonej klasy; i nic dziwnego, przeciwnie musi tak się dziać że po pewnym czasie ludzie muszą to coś wspólnego zauważyć, abstrahować—i spostrzedz postęp w tym kierunku. Można nawet powiedzieć, że jest jeden taki cel ogólny, który można przypisać ludziom wszystkich epok i krajów, mianowicie—jak największe zaspakajanie potrzeb z jak najmniejszym wysiłkiem; z czego wynika ciągły postęp techniczny. W innych zakresach trudno znaleźć podobny cel wspólny; nie będzie nim nawet sławne „największe dobro największej liczby ludzi“, ani „największy rozwój jednostki w najwyżej rozwiniętem społeczeństwie“ itp. Ale to nie wyklucza prawdziwości twierdzenia postępu, ograniczonego do pewnej części — choćby bardzo znacznej — rodzaju ludzkiego, i do pewnego—choćby bardzo długiego — okresu czasu.

Na tym więc punkcie niezupełnie możemy zgodzić się z Labriolą, i jest jeszcze drugi taki punkt, na którym pomylił się zdaniem naszem. Przyczyną pomyłki w tym drugim wypadku było—tak samo jak może i w pierwszym — pewne przeholowanie w ostrożności, w krytycyzmie względem własnej teoryi. Stwierdza on mianowicie, że nie zawsze możemy odcyfrować i zrozumieć różne dawne formy obyczajowe i ideowe i ich związek z podstawą ekonomiczną. Przyczyną tego jest najpierw, że „konkretna psychologia społeczna czasów dawnych bywa dla nas często nieprzeniknioną. Często rzeczy najpospolitsze pozostają niezrozumiałemi, jak np. nieczystość pewnych zwierząt lub pochodzenie niechęci do małżeństwa między osobami daleko spokrewnionemi. Rozsądek każe przypuszczać, że przyczyny wielu takich szczegółów pozostaną zawsze ukrytemi. Ciemnota, zabobon, dziwaczne złudzenia, symbolizm—oto, między wieloma innemi, źródła tego pierwiastku nieświadomego,. który często znajduje się w obyczajach i który jest dla nas dzisiaj czemś nieznanem i niepoznawalnem.“ Otóż na to jeszcze w zasadzie można się zgodzić, jakkolwiek zawsze ryzykowne i szkodliwe jest ferowanie o czemkolwiekbądź wyroków „niepoznawalności“ — sam Labriola protestuje przeciw nim w filozofii — i jakkolwiek właśnie przytoczone przykłady źle są wybrane, ponieważ nauka ciągle szuka rozwiązania zagadek stosunków między światem ludzkim a zwierzęcym oraz pierwotnych stosunków płciowych i zaczyna je znajdywać. Ale większym błędem jest, co Labriola mówi dalej: „Przyczyna główna wszystkich tych trudności jest późne pojawienie się t. zw. rozumu, wskutek czego najbliższe motywy wytworów ideowych zaginęły lub są ukryte w nich samych.“ „Instynktowny rozsądek zwierzęcia rozumnego niezawsze objawiał się w jasnem zrozumieniu wszelkiej danej sytuacyi; ludzie niezawsze mieli mniej więcej jasną świadomość swego położenia i tego, co w danym razie było najrozumniejszem do zrobienia. Więc chociaż koniec końców warunki ekonomiczne zawsze znajdowały, nieraz na różnych dość krętych drogach, odpowiednio do nich zastosowane formy prawne, polityczne itd., ale formy te bywały czasami szczęśliwe, czasami błędne, czyli nieodpowiednie do danej sytuacyi ekonomicznej“, tak że dedukcye od jednych do drugich mogą być bardzo zawodne. Z tego by zatem wynikało, że związek między nadbudową a podstawą moglibyśmy pojąć tam, gdzie był on rozumny i właściwy, a nie moglibyśmy go pojąć i odkryć w wypadkach, kiedy nie odpowiadał wymaganiom celowości rozumnej. A jakież kryteryum tego, co w tych wypadkach rozumne? Oczywiście, nasz rozum dzisiejszy, bo innego nie uznajemy za rozum. Otóż trudno doprawdy pojąć, jak coś podobnego mógł napisać autor, który zkądinąd tak doskonale wykazał względność pojęcia rozumu i racyonalności. Przystosowywanie się nadbudowy do podstawy odbywa się we wszystkich epokach, nie wykluczając i naszej, „rozumnej“ dwojako: za pomocą nieświadomych odruchów, oraz za pomocą świadomego i celowego kształtowania i przekształcania zgodnie z pojęciami rozumu i celowości, właściwemi ludziom danej epoki. Jeden i drugi sposób powstawania nadbudowy społecznej i łączenia się jej z podstawą musi i może być przedmiotem naszego badania. Nawet odstępstwa od rozumu i celowości — nie naszych oczywiście, lecz owych czasów— powinniśmy starać się pojąć i wytłomaczyć, bo i one nie są przypadkowe, lecz zwykle świadczą o jakimś kryzysie, o jakiejś zmianie. Sam Labriola zresztą mówi tuż zaraz: „i ciemnota także musi i może być wytłomaczona.“

Druga książka Labrioli została napisana z powodu przedmowy G. Sorela do francuskiego wydania *Essais;* pisarz ten, który później oddał się zupełnie modnemu naówczas, szczególniej we Francyi, głoszeniu t. zw. „kryzysu marxizmu,“ w chwili pisania owej przedmowy był jeszcze zwolennikiem tej teoryi i tylko wyrażał ubolewanie, że nie stworzyła ona dotychczas odpowiedniej dla siebie filozofii ogólnej i psychologii. Ten brak uznaje do pewnego stopnia Labriola i, nie porywając się odrazu na jego uzupełnienie jakimś ciężkim traktatem systematycznym, wymienia tylko z Sorelem w szeregu listów mnóstwo myśli na ten temat i tematy pokrewne. Korespondencya ta streścić się nie da, ale czytanie jej jest ogromną przyjemnością umysłową, poprostu właśnie miłym odpoczynkiem po niestrawnych, często pretensyonalnych traktatach. Wzbudza ona z kolei wiele myśli, czasami zdumiewa bystrością i trafnością rozrzuconych uwag. Jak Labriola rozbiera tam ten kilkoletni pęd dziennikarsko-naukowy, który nosił nazwy „kryzysu“, „rozkładu“, „agonii“ itp. marxizmu! Jakie słuszne i świadczące o nieopuszczającej go ani na chwilę, jako zwolennika danej teoryi, samokrytycę, są jego uwagi o tem, że marxiści w każdym kraju po za granicami Niemiec strzedz się powinni losu, jaki spotkał heglistów! Labriola wychowanie filozoficzne otrzymał właśnie w kole heglistów neapolitańskich, którzy, jako wierni i fanatyczni uczniowie wielkiego dyalektyka, choć pisali po włosku, ale mieli zawsze tylko na widoku innych współwyznawców-heglistów, głównie niemieckich, i rozpatrywali dla nich i z nimi takie sprawy i szczegóły ukochanej teoryi, które były całkiem oderwane od warunków czasu i miejsca, wskutek czego Włosi nie zwracali na nich najmniejszej uwagi. Marxistom grozi czasami to samo niebezpieczeństwo; jeśli chcą, żeby ich teorya historyczna rozpowszechniała się i nawet żeby się poprostu sama rozwijała, to powinni zastosowywać ją do zagadnień obchodzących w danym czasie umysłowość danego narodu, i ubierać ją w formę literacką, danemu narodowi właściwą.—Z drugiej strony, jak dowcipnie i głęboko mówi nasz autor o wymaganiach, stawianych przez materyalizm historyczny dumnej jednostce: „...Wymaga on od swych zwolenników dziwnego rodzaju pokory: w chwili właśnie, kiedy czujemy się związanymi biegiem rzeczy ludzkich, mamy być nie zrezygnowani i posłuszni, lecz przeciwnie—świadomie i rozumnie czynni. Uznać, że historya nas zużywa i że udział nasz w niej, *choć niezbędny*, jest małej wagi w powikłaniu sił—co za trudność dla tych, co wspinają się na swe własne ramiona!“...

Cenne są tu również uwagi o modnem przenoszeniu przyrodniczych metod do socyologii, o wierze w „Madonnę Ewolucyę“ przez duże E — o Spencerze, którym wielu (Ferri) chce koniecznie „dopełniać“ Marxa, a którego agnostycyzm Labriola uważa przedewszystkiem za „rezygnacyę trwogi“ cofającego się mieszczaństwa. Zdaniem Labrioli, gdyby Marx był kiedy mówił o Spencerze, to pewno mówiłby tak:

— Oto ostatnia pozostałość deizmu angielskiego z XVIII w.; — oto ostatni wysiłek hypokryzyi angielskiej w celu obalenia filozofii Hobbesa i Spinozy; — oto ostatnie przeniesienie transcendentalizmu do nauki pozytywnej; — oto ostatni kompromis między kretynizmem egoistycznym p. Benthama a kretynizmem altruistycznym Rabbiego...; — oto ostatnia próba inteligencyi mieszczańskiej uratowania, wraz ze swobodą i badań i wolną konkurencyą w świecie ziemskim, zagadkowego strzępka wiary w życie zagrobowe...

Co do do samej filozofii wreszcie, to jakkolwiek Labriola jest gorącym nieprzyjacielem wszelkich systematów filozoficznych i mówi, że to było jedną z przyczyn przejęcia się jego marxizmem, „który należy do form wyzwolenia się ducha naukowego od filozofii, jako takiej,“ to jednak uznaje zupełnie filozofię, jako całokształt ogólnych przesłanek i wniosków, tkwiących *we* wszystkich naukach, uznaje nieodparte dążenie ludzi do zdania sobie sprawy z tych zagadnień ogólnych, i zarzuca nawet Engelsowi, że w *Antidühringu*, który ma skądinąd za dzieło znakomite, za mało liczył się z nowszą filozofią po Feuerbachu — i twierdzi, że w marxizmie tkwi pewna, choć jeszcze nie sformułowana, filozofia ogólna, która przyświecała czasami jako instynkt może tylko, przy jego tworzeniu. Najogólniej by ją nazwał „filozofią *praxis*,“ czyli filozofią tkwiącą w rzeczach, o których się myśli, filozofią samego czynu, ruchu, pracy, powstawania. Tak samo, jak człowiek sam robi swą historyę przez kolejne doświadczenia — przy tem twierdzeniu przyświecał Labrioli duch wielkiego neopolitańczyka Nica — tak też sam człowiek tworzy swoją myśl, myśli i poznaję w miarę tego jak działa i pracuje, i całe jego działanie i praca jest w jego myśli, i i nic tam niema więcej „Od życia do myśli, nie od myśli do życia“. Od pracy, która jest poznawaniem w czynie do poznawania jako teoryi abstrakcyjnej, nie odwrotnie“. Z tego wynika, że główną charakterystykę tej filozofii byłaby też *tendencya do monizmu*, tendencya formalna i krytyczna, nic niemająca wspólnego z dawnemi monistycznemi terzofiami, a oparta ona pourostu na tem, że „wszystko daje się pojąć, jako geneza, że to, co daje się pojąć, jest tylko powstawaniem, i że geneza (powstawanie) ma w przybliżeniu cechy ciągłości“. Z tego wynika również wykorzenienie raz na zawsze wszelkiej, wiecznie sprzecznej, idei niepoznawalnego. „Doświadczać znaczy rosnąć, i to, co nazywamy postępem umysłu, nic jest czem innem, jak nagromadzeniem energii pracy“. Poznajemy przez to, że działamy, to czem i przez co działamy, to *wszystko* i tylko to,.

Co w jakikolwiek sposób działa na nas, lub na co my działamy, tego nie możemy nie poznać, a tylko to jest dla nas ważne, co z nami nie ma styczności czynnej, to nie jest „niepoznawalne” bo jakże możemy o niem twierdzić, że jest niepoznawalne, tylko poprostu — nie istnieje. „Tak odwracając praktycznie zagadnienie poznawalności, ujmujemy całkowicie naukę w ręce, jako *nasze* dzieło. Nowe zwycięstwo nad *fetyszem*!” Już w innej pracy zwróciliśmy uwagę na znaczenie tej filozofii Labrioli *).

Labriola powiedział kiedyś, że „materyalizm historyczny wkrótce narzuci się wszystkim, ponieważ poprostu niemożliwością się stanie myśleć inaczej; będzie to jajko Kolumba“. Jeśli się tak stanie, to pisma Labrioli znacznie się do tego przyczynią.

Dr. K. Krauz.

*) Pozytywizm i monistyczne pojmowanie dziejów Głos r. p.

LITERATURA I SZTUKA

Literatura skandynawska.

Verner von Heidenstam: Skogen susar (Szumi bór).

Nieruchomy, ciemnozielony bór, przeważnie ze świerków i sosen — oto Szwecya—powiada August Strindberg, to też zbiór nowelek i obrazków pod powyższym tytułem jest typowo szwedzki.

Odwieczny to, prastary bór, w którym zaginęła niejedna tajemnica, niejedna krwawa zbrodnia, przysypywana raz poraz świeżą warstwą spadającego igliwia; tylko od czasu do czasu cichym szeptem przypominają je sobie brodate sosny i świerki, zgięte ku ziemi od starości. Bywają chwile, kiedy ludzkie ucho, wsłuchane w te szepty, zaczyna je rozumieć i dowiaduje się rzeczy dawno zapomnianych, od wieków przebrzmiałych, przebolałych. A ucho poety wrażliwsze, w niedosłyszanych przez pospolitego człowieka szmerach chwyta wyraźne dźwięki, które fantazya jego splata i łączy w opowieści.

Posłuchajmy tedy, co w szumie owego boru usłyszał Verner Heidenstam: Przeniósł się on najpierw w czasy, gdy maleńka już tylko garstka Szwedów, zamieszkujących nagie skały, oddawała cześć Odynowi (zwanemu tu Ome) a zwłaszcza żonie jego a zarazem kapłance Omma, królowej lasów i wszelkiego stworzenia, gnieżdżącego się w nich. Bogini ta, zamieszkująca wieżę, zbudowaną na wysokiej skale, sieje postrach lubo nikt o niej nic bliższego powiedzieć nie umie.

Pewien ubogi rybak, zrozpaczony ustawicznem niepowodzeniem, błagał ją, aby ulitowała się nad nim i użyczyła mu kilku lat szczęścia, za co on, nie posiadając nic innego, złoży jej w ofierze jedyną swą córkę, Gydę. Bogini przyjęła ofiarę i odtąd wiodło się we wszystkiem ubogiemu rybakowi. Gdy córka ukończyła lat piętnaście, ojciec pomny ślubu, chociaż z ciężkiem sersem, wywiódł ją na skałę i oddał królowej Ommie, a sam wrócił do chaty. Przerażone dziewczę uspokoiła bogini wróżka, że nic jej się złego nie stanie, jeżeli złoży przysięgę milczenia. Gdy stało się zadość jej woli, zdjęła z siebie szaty królewskie i włożyła je na Gydę, poucząjąc zarazem, że ma się starać, aby nikt jej nie poznał, lecz wszyscy brali ją za Ommę. Kiedy zaś poczuje zbliżającą się starość, niechaj poszuka jakiej niewinnej, czystej dziewicy, jako następczyni, bo lud musi wierzyć, że królowa Omma jest nieśmiertelna.

Stary ojciec jednak nie miał spokoju, tęsknił też za Gydą młody pastuch, a sąsiedzi blizcy i dalecy opłakiwali ją, bo wszyscy kochali młodą dziewczynę. Ponieważ od chwili ofiarowania jej Ommie ludzkie nie widziało jej oko, więc uważano ją za umarłą i poprzysiężono zemstę okrutnej bogini. Ruszyła cała gromada na świętą skałę, zburzyła wieżę i, niszcząc wszystko, dotarła do niej samej. Wywlokła niebogą na dwór, aby własnym jej łukiem zamordować ją w obliczu wszechstworzenia. Gislefinne, ojciec, jako najbardziej pokrzywdzony, miał dokonać tego czynu, lecz młody pastuch wyrwał mu broń z ręki, lękając się, by starcowi dłoń nie zadrżała. Napiął łuk z całej siły i wypuścił strzałę w samo serce ukochanej Gydy.

Dowiedział się też autor, dlaczego jezioro Wettern jest tak błękitne, jak żadne: niegdyś bowiem zaczerpnęła z niego wody jakaś młoda dziewczyna, a ugasiwszy pragnienie, podziękowała tak serdecznie, że pozostałe krople, które wlała napowrót do jeziora, zamieniły się w kosztowny klejnot przecudnego błękitu, który zabarwił całe jezioro.

Dalej przeniósł go szum boru w czasy wojen swedzko-duńskich, kiedy bratnie ludy obficie przelewały krew. Nowelka p. t. *Kamień graniczny* przedstawia bohaterskiego chłopa szwedzkiego, który przemocą wzięty na przewodnika, ostrzegł Duńczyków przed grożącem im niebezpieczeństwem, za co, jako zdrajca, został rozstrzelany. Spokojny, z dumnie podniesioną głową, oświetlony łuną płonącego stosu drzewa, patrzył chłop śmiało w skierowane w pierś jego lufy...podniósł jednak rękę i podrapał się, „bo go pchła kąsała“.

Ten szczegół realistyczny, niweczący nastrój—to rys charakterystyczny twórczości Heidenstama. On nie umie słuchać baśni dawnych wieków z naiwną, szczerą wiarą, owym stuleciom właściwą. To nieodrodny syn dzisiejszych czasów, na ustach ma drwiący uśmiech a jeżeli nawet ulegnie wzruszeniu, coprędzej stara się zetrzeć jego ślady szczegółem humorystycznym, niekiedy nawet płaskim, trywialnym.

To też piękne, wzniosłe myśli o potrzebie miłości włożył w usta szaleńca—poety, Sassa Lucidora, rodzaj Don Quichot'a. Boga boicie się, zuchwalcy — powiada on — ale czy go kochacie? Dziś pan nie kocha służby swojej, służba nie kocha pana... Kto tu pracę swoją kocha? Szewc nie jest dumny ze swego szydła, nie stara się, aby uszył możliwie najlepsze obuwie, lecz liczy godziny do końca tygodnia... To samo robi krawiec, nienawidzący swoich nożyc, stolarz nie śpiewa, heblując... A cudowna siła miłości właśnie na tem polega, że wszystko nawet najmarniejszą rzecz uszlachetnia tak, że ona nabiera wartości. Kto nie posiada miłości, jest już w młodym wieku niezadowolony, a chociażby nawet był najsilniejszym, nie wie, do czego mógłby użyć tej swojej siły. Zaledwie przyszedł na świat, już się trwoży, czem zapełni sobie te sześćdziesiąt lat życia, które go czekają... A miłość do jakiejś idei może tak przeniknąć człowieka, że szczęśliwy nią, będzie nieczuły na wszelkie męki i katusze...

W żartobliwym tonie trzymane jest podanie o Herkulesie i Dejanirze, a czystą humoreską można nazwać swawolny żarcik p. t. *Przygoda filozofa*, w której Heidenstam wyśmiewa niektóre dorobki cywilizacyjne. Już nie w szumie boru podsłuchane, lecz z realnego życia podpatrzone są „Brassebonden“ typ człowieka, pracującego życie całe nad tem, aby się wydał czemś wyższem od swojego otoczenia i „Brugsherren“ — typ obywatela, bardzo zbliżony do naszego ziemianina: złote serce, o ile ktoś nie ośmieli się być przeciwnego z nim zdania w jakimkolwiek kierunku, silna pięść, wymaganie bezwzględnego posłuchu i — wstręt do wszelkich rachunków.

Odmienny charakter, chociaż także z domieszką owego czysto zewnętrznego humoru, polegającego na wtrącaniu szczegółów zabawnych, ale błahych, posiada „*Śmierć Katarzyny Jagiellonki*“. Obrazek przedstawia męki konania pobożnej, znanej z dobrych uczynków królowej, którą udręcza obawa czekających ją po śmierci mąk czyśćcowych, o których nasłuchała się od dzieciństwa. Wreszcie kapłan, spowiednik postanawia ulżyć królowej, aby mogła umrzeć w spokoju i wbrew własnemu przeświadczeniu cichym lecz stanowczym głosem powiada: Niema żadnego czyśćca. Nie zawiodło lekarstwo, chora w chwilę później skonała cicho i lekko.

W zbiorku tym zamieścił także autor nowelkę p. t. „*Powracający Karolinowie*“, która właściwie miała być pomieszczoną w cyklu o Karolinach (rycerzach towarzyszących Karolowi XII). Podań o tym królu i jego drużynie krąży w Szwecyi mnóstwo — sam Heidenstam zebrał ich już i wydał dwa tomy.

Verner von Heidenstam lubuje się w odtwarzaniu legend i podań, na którem to polu posiada w ojczyźnie swojej wielu współzawodników, z tych najpoważniejszym jest Selma Lagerlöf. Posiada ona niesłychany dar powtórzenia legendy, podania z zachowaniem wszystkich rysów cudowności i naiwnego wdzięku, Heidenstam zaś przystępuje do nich z całym aparatem tłumaczeń i wyjaśnień, które wieki z sobą przyniosły, odzierając je z największej ich krasy. Że samo opowiadanie jego nie jest suchem i bezbarwnem, zawdzięcza to wysoce rozwiniętemu zmysłowi przyrody, która w legendach odgrywa tak ważną rolę. To też najpiękniejsze w zbiorku, „Szumi bór“ są obrazki p. t. „*Królowa Omma*“ oraz „*Herakles*“, dziejące się na tle życia przyrodniczego.

Józefa Klemensiewiczowa.

NOWE KSIĄŻKI.

H. A. Lorentz: **Poglądy i teorye fizyki współczesnej.** Przełożył dr. St. Tołłoczko. Warszawa. E. Wende, str. 288.

Dr. Tołłoczko wielką oddał przysługę samoukom naszym, spolszczając dziełko prof. Lorentza. W siedmiu doskonale, przystępnie napisanych, a zawsze na wysokim poziomie naukowym trzymanych wykładach, znakomity popularyzator wiedzy zaznajamia swych czytelników z „początkiem właściwym“ fizyki — z mechaniką. Rozwinąwszy i ująwszy we wzory matematyczne, podstawowe twierdzenia nauki o ruchu, mówi następnie o ruchach drgających i wyjaśnia mechanizm zjawisk głosowych, świetlnych i elektrycznych. W tej zdumiewającej wprost książce, dostępnej już dla ludzi z kilkoklasowem wykształceniem, znajduje nawet miejsce dla ostatnich nieomal zdobyczy nauki: teorii elektronów i elektro-magnetycznej teorji światła. W ostatnim wreszcie wykładzie obejmuje cały obszar zjawisk fizycznych z punktu widzenia prawa zachowania energii. Widzimy więc, iż tytuł nadany odczytom prof. Lorentza przez tłomacza (w oryginale brzmi on skromniej: „Ruchy widoczne i niewidoczne) nie grzeszy przesadą. Świetną książkę prof. uniwersytetu w Lejdzie polecamy gorąco uwadze prelegentów z Muzeum przemysłu i rolnictwa. Pouczy ich ona, że i najzawilsze teorye naukowe uprzystępnić można, nie uciekając się do anegdot i czczej retoryki.

Mieczysław hr. Piniński: **Nowiny. — Ankieta. — Stary.** Str. 333. Lwów. Nakład księgarni H. Altenberga.

W hr. Pinińskim zyskujemy tuzinkowego „ironistę,“ który jako kanwę do swych „szkiców satyrycznych“ wybrał życie wiejskie w Galicyi. Opisuje on z humorem niewybrednym i dowcipem trywialnym „żywoty i prace“ rozmaitych oficyalistów, wiejskiej szlachty i mizernych urzędników małomiasteczkowych. Ale sarkazm jego dosięga i pionierów „niezdrowego postępu“ i „rzeczniczki emancypacyi kobiet.“ Niekiedy nawet, jak w pierwszym szkicu p. t. „Nowiny,“ sympatyczny autor godzi tępym grotem swej satyry w niechlujne tłumy rusińskiego chłopstwa, na których ruchy i „strajki“ raczy spozierać ze zwykłym mu pobłażliwym i (dodajmy jego własnym stylem) „durnowatym“ uśmiechem.

Po za tak zajmującą treścią, książkę zaleca niezwykła ilość błędów we wszystkich językach, które autor do niej wprowadził.

Aspiro: **Pod pantoflem.** 2 tomy. str. 316—299.

P. Aspiro czuje — o ile się zdaje — dość poczciwie, ale myśli banalnie i płytko. Przez ten ocean wody, który przelewa się w dwóch tomach jego powieści, przebrnąć poprostu nie sposób. Powieść ostatecznie wywiera wrażenie wręcz przygnębiające. Niekiedy p. Aspiro stara się je rozproszyć. Rzuca wtedy hojną dłonią szeregi dziwolągów językowych, zdań, pozbawionych przedmiotu, orzeczenia i sensu, to znów istne perły trafnych spostrzeżeń „zamyka w wyrazie.“ „Kto jest, nie może nie być“ woła na str. 93, „dla niego — mówi o kimś — spódnica to nie człowiek“ (str. 80), „nie miał czasu maszyny (!) odwagi rzucić wszystko dla idei“ — twierdzi w innem miejscu (str. 92).

M. Arja: **Nowele.** Str. 86, Warszawa.

Znajdujemy w tym zbiorku kilka nieudolnych ćwiczeń stylistycznych, z jakąkolwiek twórczością niemających nic wspólnego.

Życie publiczne w Rosyi.

W *Russ. Wied.* czytamy: „Obrońcom Portu Artura nie można nić zarzucić, spełnili oni swój ciężki obowiązek do końca; pierwsi zaś stwierdzają to sami Japończycy: Mikado kazał oddać Stesslowi należne honory z powodu bohaterstwa Rosyan. Jeżeli to uznają Japończycy, jakże więc my powinniśmy traktować naszych męczenników-bohaterów?..

Port Artura pozostanie smutnym, wielkim pomnikiem zagłady nieszczęśliwych mas narodu, dzięki współzawodnictwu. Dziesiątki tysięcy młodych istnień — Chińczyków, Japończyków, Rosyan, przyniesiono tu w ofierze współzawodnictwu politycznemu nieprzezorności, pewności siebie. Setki milionów rzucono! Ile można byłoby za te miliony zrobić rzeczy pożytecznych i niezbędnych, ile roboty produkcyjnej można byłoby wykonać siłami wszystkich tych straconych mas i środkami zaoszczędzonymi przez setki milionów, a wydanemi tylko na przedwczesną i bezcelową zagładę licznych współbraci. Potr Artura — to wielka zgroza dla ludzkości i zarazem jedna z najsmutniejszych kart w dziejach zatargów międzynarodowych.

Port Artura — to nie Rosya. Dla mas ludności rosyjskiej, jest to coś dalekiego, nieznanego, niepojętego, obcego. Jakiś szmat ziemi chińskiej, dokąd dotarliśmy z całą pewnością siebie po to, ażeby tam ugrzęznąć. Bez Portu Artura będziemy mieli mniej trosk i strat. Ale Rosya nie zapomni tej strasznej rzezi, tego tragicznego rozwiązania polityki nieprzezornej, tych ciężkich ofiar narodowych. Ofiary te są zarazem wielką nauką. Powinny one nas oświecić, przekonać wszystkich, że nie tam, nie na obcym dla nas Dalekim Wschodzie, lecz tutaj w Rosyi, śród nas, na własnej ziemi powinniśmy pomyśleć o sobie o swojej organizacyi.“

Nasza Żiżń pisze „Nie rzucimy kamieniem na sławnych obrońców Portu Artura. Przy każdej wieści z Portu Artura krwią się zalewały serca trzydziestu tysięcy rodzin w Rosyi. Nie, nie rzucimy kamieniem na gen. Stessla; raczej przeciwnie — zarzucimy mu, że zbyt długo przeciągał oblężenie twierdzy. Cenimy bohaterstwo wojenne, ale, jako dzieci wieku XX, jeszcze bardziej cenimy męztwo obywatelskie, daleko rzadsze, niż męztwo wojenne. Takie właśnie męztwo obywatelskie w danych warunkach wykazał gen. Stessel, posyłając swojego parlamentarza do gen. Nogi, i za to właśnie schylamy przed nim czoło bardziej, niż wtedy, gdyby on, gwoli próżności bohaterstwa wojennego, wysadził w powietrze całą fortecę wraz ze wszystkimi obrońcami.“

Pisze Niemirowicz-Danczenko w swych „Obrazach wojennych“ — „Wojna — jest w swoim rodzaju egzaminem. W danym wypadku poddajemy mu się nie my jedni. Przed gremium profesorów staje cała epoka, biorąca swój początek niedługo po wojnie rosyjsko-tureckiej. Byliśmy i wówczas nieprzygotowani, płacąc za swoją lekkomyślność Plewną, lecz co znaczy Plewna wobec rzezi tej wojny!

Mówią, a i ja podkreślałem to już nieraz, że mamy do czynienia z przeciwnikiem innego pokroju. I rzeczywiście, w ciągu całej historyi Rosyi, chyba po raz pierwszy dopiero stanęliśmy oko w oko z takiemi żołnierzami i takimi oficerami, jak Japończycy.

Ale przecież wiedzieliśmy o tem, a właściwie powinniśmy byli wiedzieć. Toć w Japonii utrzymywaliśmy naszych posłów, konsulów generalnych i zwyczajnych, agentów wojskowych i dyplomatycznych. Przecież gen. Kuropatkin, powróciwszy z Japonii, uprzedzał o tem, że na wyspach oceanu Spokojnego, w narodzie „Wschodzącego słońca“, mamy silnego, groźnego, pełnego męztwa wroga, co zaś najważniejsza — wroga kulturalnego.

Tak, epoka składa obecnie niewesoły egzamin i należało widocznie złożyć dawno ad acta te podręczniki, któremi się kierowała ona w życiu dotychczasowem...

Najgorsze jest to, że wojna ta nie będzie zakończeniem niczego. Nawet w razie pokonania, Japonia nie porzuci swych planów na Dalekim Wschodzie. Trzeba nam będzie po tej wojnie czynić na gwałt przygotowania do wojny nowej, ponieważ wróg nasz z tą samą energią, zaciętością i... rozumem będzie stwarzał nowe armie, nowe floty, nowe fundusze i znowu, kiedy przestaniemy myśleć o nim — runie nam na karki, jak żywioł...

Mosk. Wiedom. zamieściły w dosłownem brzmieniu uchwałę rady profesorów uniwersytetu w Moskwie. Po uchwale, jak wiadomo, nastąpiło zawieszenie wykładów. W orzeczeniu senatu uniwersyteckiego powiedziano, co następuje:

„Na posiedzeniu, odbytem 11 grudnia (st. st.), rada postanowiła załączyć władzy następującą opinię:

Skutkiem krańcowego podniecenia studentów uniwersytetu moskiewskiego, które spowodowały zaburzenia uliczne w d. 5 i 6 grudnia (st. st.), normalny bieg życia szkolnego stał się niemożliwym, nietylko w chwili obecnej, lecz prawdopodobnie i w nadchodzącym semestrze. Wobec tego, rada uznaje jednogłośnie za pożądane, a większością głosów za konieczne — dokładne i wszechstronne zbadanie tych zajść. Dokładność i przedmiotowość śledztwa powinna być z góry zapewniona i zastrzeżona, a wyniki podane do wiadomości publicznej.“

Now. Wrem. pisze: „W łonie ekaterynosławskiego ziemstwa gubernialnego powstała kwestya zasadnicza z powodu zachowania się władz centralnych wobec różnych podań ziemstwa.

P. Rodzianko zwrócił mianowicie uwagę na fakt, że w większości wypadków zabiegi ziemstw spotykają się z nieprawnem zgoła postępowaniem. Według prawa, pozostawienie bez skutku jakichkolwiek starań ziemstwa, dozwolone jest tylko komitetowi ministrów, w rzeczywistości jednak wszelkie nasze zabiegi — jak mówi p. Rodzianko — uchylane są wyłącznie przez jedynego naczelnika głównego zarządu do spraw wewnętrznych, przez ministra. Wobec tego p. Rodzianko zaproponował zwrócić uwagę rządu na to, że w ciągu ostatnich czterech lat żadna odmowa na zabiegi ziemstwa nie nastąpiła na skutek postanowienia komitetu ministrów, a natomiast wszystkie one spotkały się z odmową, udzieloną wyłącznie przez ministra spraw wewnętrznych. Zebranie uchwaliło poruszyć sprawę.

Ministeryum uchyliło także starania o otwarcie w mieście Nowomoskowsku męzkiego progimnazyum. Jak doniósł korespondent nasz, odmowa ta umotywowana została brakiem środków materyalnych, aczkolwiek m. Nowomoskowsk nie prosiło o żadną zapomogę rządową, lecz jedynie o pozwolenie pozostawienia w rozporządzeniu rady gimnazyalnej całkowitej opłaty za naukę. Nadto ministeryum uczyniło uwagę w swojej odpowiedzi, że w Nowomoskowsku średni zakład naukowy zgoła nie jest potrzebny, natomiast potrzebne są szkoły elementarne. P. Rodzianko zauważył, że skoro zabiegi w tym względzie czynią i urząd ziemski i gubernialny, to znaczy, że średni zakład naukowy jest potrzebny rzeczywiście. Dla tego też wznowienie starań w tym kierunku jest rzeczą konieczną. Myśl ta została również przyjętą przez zebranie ziemstwa.“

W *Now. Wrem.* z d. 30 z. m. czytamy:

„Telegrafują nam z Moskwy, że z wysłanych przez miasto na Daleki Wschód 120 paczek, przepadło przeszło 100. To już nie pewne wypadki zguby, inaczej mówiąc: grabieży — konkluduje dziennik rosyjski, dodając: „Tu potrzebne są surowe i rzeczywiste środki. Okradają naszych żołnierzy, naszych rannych. Chociaż tym razem sąd powinien być prędkim nielitościwym — bawić się w sentymenty z podobnymi ludźmi niema powodu.“

W *Rusi* też czytamy: „Zarząd Czer. Krzyża w Samarze zameldował komisyi wykonawczej, że w nocy 12 grudnia, z samarskiego składu Czerwonego Krzyża, za pomocą włamania dokonano kradzieży różnych przedmiotów, zaofiarowanych przez ogół na potrzeby rannych i chorych żołnierzy, uczestniczących w wojnie. Podejrzane o kradzież osobniki zostały przytrzymane i część zrabowanych przedmiotów już odebrano; zastosowano środki, celem odzyskania pozostałych rzeczy.“

Ruś pisze: „Jeden ze stałych czytelników gazety *Ruś* uprzejmie prosi szanowną redakcyę, czy nie uzna za stosowne i na czasie podnieść na swych szpaltach potrzeby zniesienia istniejącego obecnie zakazu wysyłania depesz telegraficznych z Cesarstwa w polskim języku. Łotysz, fińczyk, estończyk, nie mówiąc już o Niemcach, może telegrafować w swym ojczystym języku, a mnie, Słowianinowi-Polakowi, odmówiono w tych dniach przyjęcia depeszy ułożonej po polsku, a adresowanej do Galicyi. *Zdumiony.*“

Podając ten list, redakcya *Rusi* dodaje od siebie taką uwagę: „Podzielamy zdumienie „Zdumionego.“ Istotnie, dla jakiej konieczności lub korzyści państwa wprowadzono niegdyś ten krzywdzący zakaz i w jakim celu, ograniczenie to do tej chwili utrzymano w mocy?“

Pewien rosyanin w liście do redakcyi tejże samej *Rusi* w kwestyi polskiej pisze co następuje:

„Po pierwsze ze względu na instynkt zachowawczy narodowy, nie możemy dać Polsce nadwiślańskiej autonomii politycznej, przynajmniej do czasu rozstrzygnięcia sprawy słowiańskiej... Powtóre, nie możemy nic ustąpić z tego, co przedsiewzięliśmy dla stanowczego zrosyanizowania krajów Północno i Południowo-Zachodniego i prosimy Polaków raz na

zawsze zapomnieć o tych krajach i o wszelkich dotyczących ich dziejach. Po trzecie, jakkolwiek żałujemy, że w nasze stosunki pokrewieństwa plemiennego wtargnęła różnica wyznań, ale katolicyzm pozostanie u nas na zawsze tylko wyznaniem cierpianem. Po czwarte, uważać będziemy zawsze za konieczne, by Polacy uczyli się języka rosyjskiego, jako państwowego, ale sądzimy, że należy nietylko dać Polakom możność uczenia się języka rodowitego, ale nawet wprowadzić do szkół rosyjskich naukę języka polskiego.“

Taż sama *Ruś* opowiada gdzieindziej: „Dnia 16-go grudnia w gimnazyum dr. Widemana (w Petersburgu) zdarzył się wypadek, którego następstwem było podanie się do dymisyi ośmiu nauczycieli. Rzecz tak się miała: Nauczyciel N. Erdel, skończywszy lekcyę, zawiadomił dyrektora gimnazyum priwat. doc. P. A. Wiskowatowa o swawoli jednego z uczniów, na co otrzymał w opowiedzi, że trzeba było wypędzić chłopca z klasy. Na uwagę Erdela, że wątpi, aby taka kara miała pedagogiczne znaczenie, dyrektor Wiskowatow, uderzając pięścią w stół, czynić począł wyrzuty nauczycielowi i jego kolegom, że pozbawieni są wszelkiego pedagogicznego taktu. Miotając zarzuty, wzburzony dyrektor powiedział, że nauczyciele więcej zajmują się polityką, niż sprawą pedagogiczną, że jedna z gazet postępowych, czytana przez pedagogów, wywołuje niezadowolenie misteryum oświaty i że minister zabronił czytać tę gazetę w gimnazyum. Jak się potem pokazało, wiadomości o tym zakazie nie potwierdził inspektor okręgowy A. D. Machnaczew.

Postępowaniem dyrektora Wiskowatowa personel nauczycieli uczuł się na tyle obrażonym, że poprosił o zwołanie rady pedagogicznej celem rozpatrzenia tego zajścia. Na zebranej radzie dyrektor nie pozwolił mówić o tem zdarzeniu i dał trzydniowy termin dla doręczenia mu przedstawienia na piśmie. W tym czasie zdążył jednak być u kuratora okręgu i przedstawić mu całą „sprawę“. Personel nauczycieli wobec tego podał się do dymisyi, nie wnosząc już przedstawienia na piśmie. Przez dwa tygodnie zajęcia w klasach odbywały się prawie zupełnie bez nauczycieli, których, o ile tylko mógł, starał się zastąpić inspektor gimnazyum W. Szmid, ale naturalnie podołać temu nie zdoła. Takie wykłady wywołały słuszne oburzenie rodziców młodzieży szkolnej. Do dziś ze składu nauczycieli gimnazyum dr. Widemana wystąpili: Tichomirow, Zommer, Erdel, Komarnicki, Zeleński, Leo, Puszyn i Połowinko.“

NA MARGINESIE.

Z artystycznego świata kobiecego. Rzadki dla kobiety zaszczyt przypadł w udziale malarce amerykańskiej, mis Violet Oakley. Z polecenia miasta Harrisburga w stanie Pennsylvania ma ona upiększyć salę przyjęć w nowozbudowanym kapitalu miejskim malowidłami dekoracyjnemi, zaczerpniętemi z historyi powstania tego stanu. Bodaj czy nie po raz pierwszy powierzono tu kobiecie tak odpowiedzialną pracę z zakresu sztuki monumentalnej, uważanej zwykle za dziedzinę twórczości wyłącznie męzkiej. Panna Oakley należy do grona utalentowanych artystek amerykańskich, w rodzaju Ethel Reed, Florence Lundborg, Jessie Smith, B. Ostertag i Blanche Mac-Manus, wyróżniających się szczególnie w dziele stosowanej sztuki graficznej i zaszczytnie znanych z licznych, pięknie wykonanych plakatów artystycznych, okładek kalendarzy, ilustracyj i innych prac z tego zakresu.

Po nabyciu tego lata przez rząd francuski dla Museum luxemburskiego portretu naszej malarki, p. Olgi Boznańskiej — nota bene jedynego obrazu polskiego w tej znakomitej galeryi — niedawno znowu miasto Paryż zakupiło dla swych zbiorów prześliczny portret Carries'a, przedwcześnie zmarłego, wybitnie oryginalnego rzeźbiarza i ceramisty, pędzla p. Luizy Breslau, Szwajcarki stale w Paryżu zamieszkałej.

P. E.

KRONIKA

Wiadomości społeczne. Według doniesienia gazety „*Ruś*“ grupa właścicieli domów w Moskwie zamierza wystąpić do rady miejskiej z przedłożeniem, aby rada ze swej strony poczyniła starania o niepowoływanie stróżów domów do spełniania funkcyj policyjnych; zdaniem właścicieli domów, odrywa to stróżów od ich bezpośrednich obowiązków, dla których spełnienia są oni najmowani przez właścicieli domów.

— Ministeryum zatwierdziło ustawę „kasy chrztu“ dla nowonarodzonych dzieci w Warszawie. Celem instytucyi jest niesienie pomocy rodzinom niezamożnym w chwili, gdy ona jest im tak niezbędną. Członkami mogą być mieszkańcy całego kraju, mężczyźni pełnoletni i kobiety od lat 18. Liczba ich nie powinna przewyższać 2000 osób. Zapomogi otrzymywać można tylko na dzieci ślubne. Kasa swoim kosztem utrzymuje 2 lekarzy specyalistów, obowiązanych do niesienia pomocy jej uczestnikom. Szczegółowych objaśnień udziela p. S. Torżewski (Wspólna 6).

— Rada obrończa w Petersburgu zwróciła się do inspekcyi fabrycznej z prośbą o zawiadomienie robotników, iż mogą otrzymywać bezpłatnie porady prawne w biurze pomocników adwokatów przysięgłych

— *Rusk. słowo*, powołując się na wniosek generała Skugarewskiego, proponuje, aby do żołnierzy nie mówić „ty“, lecz używać formy „wy“. W armiach angielskiej, francuskiej, niemieckiej, wogóle za granicą mówi się do żołnierza — „wy“.

— Na początku 1905 r., jak donosi *Warsz. Dn.* ma być rozpatrzoną kwestya przyznania kobietom prawa wykładania w wyższych instytucyach naukowych.

— Dom bankowy Drwęski i Langner nabył na Górnym Sląsku pod Byczyną dobra rycerskie, które od 150 lat znajdowały się w rękach niemieckich, kilka tysięcy morgów najpiękniejszej ziemi pszennej z zamiarem rozparcelowania jej pomiędzy przyległych włościan polskich.

— *Kur. War.* zawiadamia wszystkich swych czytelników, że „*Mosk wied.* powołują się na dane *Kur. warsz.* przy zaznaczeniu, iż ostatnia mobilizacya nie wyczerpała po powiatach pełnej liczby rezerwistów“.

— Na rozkaz głównego dowódcy, ogłoszony w *Krymskim wiestniku* w dniu 28-ym z. m., pod wojenno-morski sąd w Sewastopolu oddano 35 marynarzy oskarżonych o bunt. Powodem do sprawy były rozruchy, które w listopadzie r. z. wybuchły w koszarach marynarskich. W rozruchach tych, które wywołały wmieszanie się wojska, brały udział umyślny i mimowolny setki marynarzy, udowodnić jednak ściśle ten udział udało się tylko co do niewielu. Oskarżenia są bardzo surowe i grożą wieloletniemi ciężkiemi robotami. Władza śledcza zgromadziła obfity materyał do sprawy, którego rozpoznawanie zajmie najmniej tydzień. Sprawa sądzona będzie zapewne w b. m.

— Ostatniemi czasy dzienniki petersburskie pisały dużo o nadużyciach, popełnianych w aresztach policyjnych. Niedawno w Petersburgu pobito na śmierć sprowadzonego z ulicy pijaka, a obecnie oddano pod sąd policmajstra m. Berdańska z powodu popełnionego przez policyanta zgwałcenia w areszcie. Wobec takich przypadków komitet damski Dobroczynności w Petersburgu stara się u władz, ażeby aresztowane po cyrkułach kobiety były dozorowane nie przez mężczyzn, lecz przez wyznaczone ku temu dozorczynie. (*Kur. Warsz.*).

— Komitet ministrów — jak donosi *Rusk. Słowo* — obradował w d. 21-ym grudnia st. st. w pełnym komplecie. Na porządku dziennym był punkt pierwszy Najwyższego Ukazu. Komitet ministrów zaopiniował najzgodniej z Ukazem Najwyższym, że odpowiedzialność za wyjście z granic przepisów prawnych powinna padać na wszystkich bez żadnego wyjątku urzędników, nie wyłączając ministrów. Postawiono wniosek, aby prawo sądzenia takich przestępstw oddać senatowi, któryby otrzymał atrybucye najwyższego w państwie trybunału, całkiem niezależnego od ministeryum sprawiedliwości.

— Podług informacyi *Wschodu*, zawiadywanie sprawami dotyczącemi starozakonnych, będzie przeniesione z departamentu policyi do departamentu spraw ogólnych ministeryum spraw wewnętrznych. Tenże organ donosi o wycofaniu z rady państwa projektu, według którego izraelici, nawet po przyjęciu wiary chrześciańskiej, nie mogliby być posuwani na oficerów.

— Rekruci izraelici z okręgu kowélskiego — jak donosi gaz. *Rus* — przesłali następujący telegram do ministra spraw wewnętrznych: „My, rekruci pow. kowelskiego, dusząc się formalnie w areszcie policyjnym, błagamy o wyzwolenie nas z poniżenia, hańby i cierpienia. Stawiliśmy się dobrowolnie celem spełnienia świętego obowiązku powinności wojskowej i z urzędu wojskowego odesłano nas bezpośrednio, jak więźniów, do cyrkułu pod strażą, uzbrojoną w karabiny. Zamknięto nas w ciemnej i dusznej norze, pełnej pluskiew, robactwa i zaopatrzonej we wszystkie utensylia, związane z życiem więziennem przestępców. Takie rozporządzenie wydali prezes komisyi wojskowej i sprawnik. I za co, za jaką winę? Czyż wezwani do obrony ojczyzny muszą przedtem znieść szereg mąk poniżenia natury fizycznej i moralnej? Prezes i sprawnik dopuszczają się jawnego pogwałcenia prawa względem nas, rekrutów izraelitów, żądając rzeczy niemożliwych, urągających godności ludzkiej. Wydaj jaśnie oświecony książę, w imie prawa i poczucia ludzkości, rozkaz uwolnienia nas z aresztu i oddania nas pod opiekę naczelnika wojskowego“.

Szkoły i wychowanie. Tak dawno oczekiwana reforma szkoły średniej zdaje się przychodzić do skutku. Na projekt ułożony przez ministeryum oświaty na podstawie opinii różnych podkomitetów i rozesłany kuratorom wszystkich w państwie okręgów naukowych, kuratorowie nadesłali obecnie swoje zapatrywania. Nowa ustawa dla gimnazyów i progimnazyów jest już przyjęta i jak przypuszcza *Now. Wrem.* na przyszłą wiosnę będzie oddana pod dyskusyę w radzie państwa. Projekt podaje dwa tylko typy gimnazyów: z obowiązującą łaciną i nieobowiązującym językiem greckim oraz szkoły wstępne z programami dwóch pierwszych klas gimnazyów.

— W nowo zbudowanej pierwszej w kraju kolonii kolejowo rzemieślniczej w Żbikowie ma być założona ochrona dla dzieci do lat 7, przychodnich, których rodzice tam zamieszkują. Koszt utrzymania ochrony ponosi Towarzystwo kolei wiedeńskiej.

— Ministeryum oświaty, jak donosi *Warsz. Dniewnik* opracowywa obecnie projekt ustanowienia kolegialnych kuratoryów przy szkołach ludowych.

— Budżet szkolny, warszawski przeznacza na rok bieżący sumę o 188,822 mniejszą, niż w roku zeszłym Koszta utrzymania 161 szkół początkowych, chrześciańskich (dwuklasowych męzkich 11, żeńskich 4, jednoklasowyzh męzkich 103, żeńskich 43) wyniosą rubli 38,020 (w r. z. koszt wynosił rb. 122,292), najem pomieszczeń szkolnych wyniesie rb. 110.320 (w r. z. rb. 100,360); utrzymanie 44 szkół niedzielno-rzemieślniczych (jednoklasowych 20, dwuklasowych 15 i czteroklasowych 9) rb. 32,290 (w r. z. rb. 30,299). Osobno wprowadzono pozycyę wydatkową rb. 900 na pensyę buchaltera dla prowadzenia rachunków szkół początkowych i rzemieślniczych, oraz na wynajem pokoju przy inspekcyi szkolnej dla tego urzędnika. Podwyższono zapomogę na rzecz warszawskiej szkoły realnej do rb. 25,000 (w r. z. rb. 10,000), oraz wypłacono rb. 7,500 tytułem połowy tej podwyżki na drugie półrocze szkolne r. 1905. Wykreślono pozycyę rb. 235,000 na koszta budowy i kupno placu pod gmach szkół początkowych—co wszystko składa się na ową różnicę rb. 183,822.

— Sztab główny zawiadomił rektora uniwersytetu w Moskwie, że zaliczeni do zapasu armii studenci uniwersytetu i innych wyższych zakładów naukowych nie będą powoływani pod broń aż do ukończenia nauk.

Literatura i sztuka. Berliński *Boersen. Courier* ogłasza sensacyjną wiadomość, że paryscy fabrykanci skrzypiec Lucien Greilsamer i Leon Fischesser po 20 latach doświadczeń rozwiązali zagadkę starowłoskich skrzypiec i zamierzają wskrzesić sztukę kremońską. Doprowadzili oni swe instrumenty do tej doskonałości, czystości i słodyczy dźwięku, jakiemi się odznaczały skrzypce Stradivariusa i Amatiego. Z czasem zapewne dowiemy się, ile w tem twierdzeniu jest prawdy.

— P. Antoniemu Kudasiewiczowi pozwolono, jak donosi „*Warsz. D.*“, wydawać i redagować gaze-

tę p. t. „Humanitaryzm“, a p. Józefowi Policzkiewiczowi pismo p. t. „Chóry ludowe“.

Sprawy ekonomiczne. Ministeryum spraw wewnętrznych zatwierdziło ustawę towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń, mającego na celu wynagradzanie strat, jakie ponosi przemysłowiec, wskutek konieczności odszkodowania robotnika, za nieszczęśliwy wypadek przy pracy. W liczbie założycieli Towarzystwa znajdują się firmy Temlera i Szwede, Haberbuscha, Schelego i Reicha, Rohna i Zielińskiego.

— Dr. Gindel kurator dwu żydowskich związków roboczych, istniejących w Warszawie, stara się o zatwierdzenie trzeciego pod nazwą: „Pierwszy związek muzyków“, którego celem będzie wynajmowanie orkiestr na bale, wieczory, wesela itd. Każdy członek związku wnosić ma przy zapisie do kasy rb. 20 i brać udział w zyskach na warunkach, zwykłych w tego rodzaju zrzeszeniach.

— Ministeryum skarbu zatwierdziło ustawę radomskiego oddziału Tow. pop. ros. przem. i handlu.

— Ogólny dochód z eksploatacyi kolei nadwiślańskich od Nowego roku do 1 sierpnia wynosi 15,453,899 rb.; podróżnych przewieziono 3,300,443, ładunków zwyczajnych 271,801,000 pudów. Dochód kolei Warszawsko-Wiedeńskiej za ten sam czas wynosi 13,083,944 rb.; podróżnych przewieziono 3,594,294; ładunków — 247,609,000 pudów. Dochód kolei Łódzkiej wynosi rb. 1,041,177; podróżnych przewieziono 783,828; ładunków 54,853,000 pudów.

— Według wykazów kolejowych dla przemysłu przędzalniczego w Królestwie Polskiem w 1902 r. dowieziono wełny z Cesarstwa do Warszawy 204,000 pudów, do Łodzi 987,000 pudów i do okręgu fabrycznego sosnowieckiego 502,000 pudy.

— Do Warszawy jak pisze *Wiek*, przybył pewien agent niemiecki i zwrócił się do wielu obywateli wiejskich z propozycyą nabywania szyszek sosnowych, poniewierających się i gnijących bezużytecznie w lasach. Na pytanie: do czego mogą być użyte szyszki, agent odpowiedział, że w Niemczech wynaleziono sposób otrzymywania z tych szyszek płynu, który posiada wszelkie własności benzyny i może być użyty zamiast spirytus do przygotowania np. politury.

— Z statystyki urzędowej z końca 1903 r. dowiadujemy się, że w fabrykach i zakładach przemysłowych warszawskiego okręgu fabrycznego, podlegających inspekcyi było 8,198 oficyalistów, w tej liczbie 1,122 cudzoziemców, czyli 13,7%. Na stanowiskach dyrektorów i kierowników zakładów przemysłowych znajdowało się 5,725 osób, wśród których 256 cudzoziemców; majstrów 4,476, z tych cudzoziemców 867 najwięcej rządców i majstrów było Niemców, następnie poddanych austryackich, a szczególnie Czechów. Co do specyalności Niemcy mają przewagę w farbiarstwie, Anglicy w przemyśle przędzalnym, Czesi w piwowarskim, cukrowniczym i wogóle fabrykacyi produktów. Z 3,725 dyrektorów i rządców zakładów przemysłowych, z wykształceniem niższem znajduje się 4,7%, majstrów zaś 7,2; z wykształceniem średniem: dyrektorów 5,1, majstrów 3,4; z wykształceniem wyższem: dyrektorów 17,6, majstrów 12,9%. Okazało się zarazem, że fachowców przemysłowych dostarczają do tej pory głównie wyższe zakłady naukowe zagraniczne.

— Ostatnia pożyczka polska, mianowicie obligacye skarbu Królestwa Polskiego, kończy się w r. bieżącym. Pierwotnie 5-procentowa wynosiła 120 milionów złotych pol.; ukazem z d. 29 lutego 1844 r. skonwertowana na 4% płatną w srebrze, przekształconą została następnie na 28,636,500 rb. Wykup pozostałych biletów w stosunku 3 marek 15 fen. za rubel rozpocznie się 1 kwietnia 1905 r.

Zmarli. Henryk Wernic, literat, autor wielu prac pedagogicznych, współpracownik pism warszawskich. Urodził się w Warszawie w 1829 r., gdzie też czas krótki był nauczycielem języka polskiego i geografii w szkole realnej. Głównym przedmiotem jego uwagi były zawsze sprawy wychowawcze. Napisał „Przewodnik wychowania“, Naukę o rzeczach“, „Wychowanie dziecka od lat 6-u“, „Pierwszy rok nauki systematycznej“ itd. Dotknięty ślepotą, od lat wielu nie mógł brać czynniejszego udziału w otaczającem go życiu. Zmarł w Warszawie.

— Ludwika Michel słynna niegdyś anarchistka francuska, w zapomnieniu, w Marsylii, wwieku lat 72.

— W Paryżu Paweł Henry, astronom, odkrywca kilkunastu nowych planet.

Odpowiedzi Redakcyi.

Nadstrawianinowi. Wszystko, czego Pan poszukuje, znaleźć się da w „Poradniku dla Samouków“. Nabyć go można w każdej księgarni. Wyszło już 5 tomów. Panu właściwie potrzebny jest t. III.

OFIARY.

Dla głodnych: Dziakowicz z Mińska rb. 1; Skowroński z Birska 50.

Na cel dobroczynny Rakowski z Drabowa 1 rb. 30 kop.

Na ofiary wojny Rozwadowski w Wyłkowyszkach 6 rb. 10 kop.

OGŁOSZENIA.

Redaktor i Wydawca **A. Dembowski.**

Дозволено цензурою Варшава, 30 Декабря 1904 г.

Warszawa. Druk K. Kowalewskiego, Mazowiecka 8.